Nr. 43 (376). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 24 października 1931. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron. Rok VIII.

ŚWIATOWID



# Z POBYTU MARSZ. PIŁSUDSKIEGO W RUMUNJI.



*Od kilkunastu dni bawi w Rumunji p. Marsz. Józef Piłsudski, który udał się tam do miejscowości Carmen Silva na wywczasy. Zdjęcie przedstawia p. Marszałka opuszczającego dworzec bukaresztański w towarzystwie (od lewej) podsekretarza stanu p. Pangala, rumuńskiego ministra spraw zagranicznych ks. Ghica i ministra spraw wojskowych gen. Amza.*

# Prześladowanie Polaków na Łotwie.



*Na prawo: Krzyż na mogile żołnierzy polskich z grupy gen. Rydza-Śmigłego, poległych w obronie niepodległości Łotwy.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

*W kole: Mecenas Szabłowski, który bronił interesów Zw. Polaków na Łotwie, podczas procesu tego Związku w dniu 17 b. m. — Obok widoczny nowy poseł polski do sejmu łotewskiego p. Łapiński.*






*Zarząd i Rada Zw. Polaków na Łotwie. M. i. widoczni: prez. pos. Wierzbicki (1), pos. Wilpiszewski (2), nowy poseł Łapiński (3) oraz zasłużony dziennikarz Jerzy Bryc (4).*

Dnia 17 października toczyły się w sądzie okręgowym w Dynaburgu na Łotwie dwie rozprawy, a to przeciwko polsko-katolickiemu Związku Młodzieży na Łotwie i Związkowi Polaków. Oskarżenie zarzuca wyżej wymienionym organizacjom, że działalność ich była szkodliwą dla państwa łotewskiego, gdyż dążyły one do polonizacji powiatów pogranicznych, podżegały do wykroczeń itd. Obrony oskarżonych podjął się mec. Szabłowski, który w dłuższem przemówieniu zbijał punkt po punkcie akt oskarżenia i udowodnił, że Polacy na Łotwie żadnych tendencyj odśrodkowych nie mają, że bronią tylko swojego stanu posiadania i prawa do własnego języka. Pomimo to sąd ogłosił wyrok, mocą którego zatwierdził rozwiązanie Związku Młodzieży Katolickich na Łotwie. Sprawa Związku Polaków na Łotwie została odroczona dla przesłuchania nowych świadków. Proces dynaburski odbił się żywem echem w całej Polsce, która jak dotąd, darzyła wielką sympatją swoją małą sąsiadkę z Północy, z którą wspólnie walczyła na polach bitew w 1918—20 r. Czyżby Łotysze już zapomnieli, że niepodległość swoją otrzymali tylko wyłącznie dzięki pomocy polskiej i że los ich jest nierozerwalnie z ich potężną sąsiadką z Zachodu związany. Czy przypuszczają, że Polska pozwoli się bezkarnie prowokować i patrzeć na prześladowanie swych braci za Dźwiną? Sądzimy, że Łotwa zdaje sobie sprawę z tych wszystkich okoliczności i że prędzej, czy później opamięta się i wróci na drogę rozsądku. Jest bowiem absurdem przypuszczać, że Polska dąży dopiero teraz do aneksji kilku wsi łotewskich, które mogła bez trudu zagarnąć w 1920 r. łącznie z całą Łotwą!

Niech więc Łotysze się uspokoją i na słowa przyjaźni i zgody nie odpowiadają nienawiścią. Tego wymaga przedewszystkiem ich własny interes.



*Cmentarz Polaków poległych w obronie Dynaburga.*

# Najpotworniejszy zbrodniarz XX wieku ujęty.

W tych dniach aresztowano we Wiedniu sprawcę zamachów dynamitowych na pociągi pospieszne, jakie wstrząsnęły opinję publiczną w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Jest nim Sylwester Matuszka, obywatel węgierski, z zawodu handlowiec. On to wydzierżawiwszy kamieniołom, wystarał się o książkę, przy pomocy której zaopatrywał się w dynamit, którego używał do wywoływania katastrof, naprzód w Niemczech pod Jüterbog, następnie w Austrji pod Loeben i wreszcie na Węgrzech pod Biatorbagy. Wszystkie te jego zamachy udały się i spowodowały śmierć kilkudziesięciu osób oraz ogromne straty materjalne. Nie ulega, zdaje się, żadnej wątpliwości, że potworny ten zbrodniarz jest człowiekiem anormalnym. Nie wiadomo bowiem, poco i naco dokonał tych zamachów? Działał bowiem zupełnie samodzielnie i przypuszczalnie nie był związany z partją komunistyczną, chociaż są ku temu pewne poszlaki. Niektórzy wiążą jego niepoczytalność z ciężką chorobą weneryczną, jaką przebył. Aresztowanie Matuszki jest zasługą przedewszystkiem policji wiedeńskiej, która też pretenduje obecnie do wszystkich nagród, bardzo pokaźnych, które za ujęcie tego zbrodniarza były wyznaczone.

Matuszka będzie sądzony we Wiedniu. Czeka go, co najwyżej więzienie, gdyż kara śmierci została w Austrji zniesiona.



*Pogruchotane wagony w katastrofie pod Leoben (Austrja). Zamachu tego dokonał Matuszka w połowie sierpnia b. r. przy pomocy dynamitu.* R. Sennecke — Berlin.





*Zwalone wagony ekspressu Frankfurt-Berlin pod Jüterborg. I tę katastrofę, która miała miejsce w sierpniu b. r. spowodował Matuszka, podkładając maszynę piekielną.* Atlantic-Photo.



*Sylwester Matuszka zbrodniarz, który spowodował trzy katastrofy kolejowe przy pomocy środków wybuchowych. Obok niego córka i żona.* Scherl — Berlin.

*U góry: Trumny ze zwłokami ofiar katastrofy ekspressu pod Biatorbagy na Węgrzech.* R. Sennecke — Berlin.

# EDISON NIE ŻYJE.



*Dnia 18-go b. m. zmarł Tomasz Edison w 85-tym roku życia. Zgon tego znakomitego wynalazcy okrywa żałobą cały świat, gdyż z szeregów współczesności ubył jeden z najgenjalniejszych ludzi. Zdjęcie przedstawia Edisona w swej pracowni na kilka dni przed zapadnięciem na chorobę, z której już nie podniósł się.*

C. Delius — Nice.

Mylimy się często co do zasług poszczególnych pracowników naukowych i na pytanie: kto stworzył cywilizację dzisiejszą? znajdujemy w pismach — a nawet w książkach poważnych — dwie różne odpowiedzi. Radjo, podług jednych, jest dziełem Faradaya — Maxvella — Hertza, podług innych Marconiego — Brauna — Fleminga. Pierwsi mają rację na pewno, ale i drugim nie można odmówić słuszności...

Istnieją dwa odrębne typy genjalnych pionierów: uczony, badacz, teoretyk i praktyk-wynalazca, tak jak istnieją dwa typy artystów w sztuce: kompozytor i wirtuoz. Amerykanin Thomas Alva Edison pozostanie w dziejach nauki na zawsze jako jeden z najświetniejszych, największych, najbardziej twórczych wirtuozów-wynalazców.

Nie wiemy, czy w jego papierach potomni znajdą choć jeden dłuższy artykuł, rozprawę teoretyczną, szkic. Nie wiemy, co myślał o elektronach, kwantach, falach, eterze. Nie wiemy nawet, czy go nazwać fizykiem, choć tworzył cudowne aparaty elektryczne, czy go raczej zaliczyć do chemików, bo wynalazł głośne „lekkie akumulatory". „Czarodziej z Menlo Parku" nie troszczył się o słowa, teorje, o linje wytyczne. Ślęczał po dniach i nocach w laboratorjum i lata całe szukał nitki, któraby się *żarzyła*, ale nie *spalała* pod działaniem prądu elektrycznego. Ręczną pompą rtęciową wyciągał powietrze z baniek szklanych, zwijał druciki metalowe, wstawał o świcie, prażył pod okapem najdziwaczniejsze materjały w tyglach. Jakim sposobem trafił na zwęglone włókno kokosowe? — trudno dociec. Ale pewnego dnia zabłysła raptem w jego cichej pracowni pierwsza lampka elektryczna. Stał się cud, o którym w starożytności mówionoby na pewno wierszem trzynastozgłoskowym. Źródło najjaśniejszego światła — bez ognia! Żarówka. Światło — bez dymu i popiołu.

Prometeusz amerykański nie upoił się triumfem i nie spoczął na laurach. Miał już na warsztacie inną maszynkę, jeszcze cudowniejszą. Kiedy ją zademonstrowano na pewnem posiedzeniu czcigodnej Akademji Francuskiej, głośni uczeni twierdzili, że to „kawał" zawodowego brzuchomówcy. Bo jakże to? Walec, aparat, korbka, sztyfcik — i ta niezdarna maszynerja ma przemawiać głosem ludzkim? Recytuje, śpiewa starą piosenkę amerykańską?... Z „kawału brzuchomówcy" powstał olbrzymi przemysł, powstały fabryki, zatrudniające dziesiątki tysięcy robotników. Gramofony, płyty, kina dźwiękowe...

I to było zasadniczą cechą genjalnych pomysłów Edisona. Każdy jego wynalazek otwierał nowe horyzonty, rozpoczynał nowe epoki w dziejach techniki i sztuki inżynierskiej. Wiedziony instynktem nieomylnym, czarodziej trafiał zawsze na jakieś bajeczne tereny, na których pracy było dość dla niego i dla potomnych. Jeden z jego uczniów i współpracowników — Henry Ford — założył własną fabryczkę i dorobił się miljardów. Dla Edisona pieniądze nie miały wielkiego znaczenia. Były środkiem, nie celem. Już w dwudziestym roku życia otrzymał za sprytny aparat telegraficzny własnej konstrukcji czterdzieści tysięcy dolarów, ale z tej olbrzymiej podówczas sumy nie strwonił ani grosza. Założył w Menlo-Parku wielką pracownię doświadczalną, pierwszy chyba w świecie wielki „instytut badawczy" i w tej samotni pracował bez wytchnienia, jak potępieniec. Tysiące jego patentów zarejestrowały biura amerykańskie. Telegraf, telefon, fonograf, termoskop, akumulatory...

Jeszcze niedawno w ostatnich latach życia sędziwy, niezmordowany starzec przerzucił się nagle na botanikę, zmobilizował całą armję młodych uczonych, założył kilka ogrodów doświadczalnych... Szukał rośliny krajowej, pospolitej, nie egzotycznej, któraby dawała kauczuk, tak niezbędny w technice współczesnej. Miał lat 84 i wtedy właśnie rozpoczął pracę — dla pokoleń może za ciężką!

Czy znał ów aforyzm słynny wielkiego mistrza, Michała Anioła: „Zaczynajcie, zaczynajcie. Czas dokończy!" Niewiadomo.

To pewna, że jakieś bardzo mocne węzły pokrewieństwa duchowego łączyły amerykańskiego olbrzyma pracy z ludźmi Odrodzenia.

**Bruno Winawer.**



*Edison (po prawej), z modelem pierwszej żarówki. Obok niego stoi Henryk Ford.*

# TAJEMNICZA ZBRODNIA POD MIECHOWEM.

W nocy z poniedziałku na wtorek dokonano potwornej zbrodni na szosie w odległości 1 klm. od Miechowa. Ofiarą bandytów padło dwóch kupców żydowskich, a mianowicie Abraham Saulewicz (lat 70) i Benjamin Stahl (lat 36), oraz woźnica Wawrzyniec Mazur (lat 36). Przyjechali oni do Krakowa z większą partją pierza, które sprzedali za 2.700 zł. na ul. św. Józefa. O 4-tej zaszywszy pieniądze w chałatach, rozpoczęli oni drogę powrotną, kierując się przez Prądnik, Słomniki i Miechów do Żarnowca, popasając kolejno w Słomnikach i w Miechowie. Na tym ostatnim postoju zsiadł z wozu pewien kupiec miechowski, a furman napoiwszy konie, mniej więcej o w pół do dwunastej w nocy, rozpoczął ostatni etap drogi do Żarnowca. Kiedy wóz znalazł się na wzgórzu za miastem w szczerem polu, w miejscu gdzie stoi słup telegraficzny nr. 42 nagle na jadących posypał się grad kul. Saulewicz ugodzony kulą zginął zdaje się na miejscu, taki sam los spotkał Stahla. Mazurowi zaś kula strzaskała prawe ramię. Uporawszy się z ofiarami, napastnicy sprowadzili wóz na lewą stronę drogi na pola. Teren w tem miejscu jest falisty i tarasowaty. To też przy zjeździe na bok zwłoki Saulewicza wypadły na ziemię. Widocznie Mazur usiłował bandytom stawić opór, gdyż na szyji jego są widoczne ślady duszenia, jednakże strzał w lewą skroń pozbawił go życia. I on zwalił się bezwładnie na drabinę wozu. Konie wyprzęgnięte i przytroczone do dyszla żuły spokojnie owies. Około godz. 9-tej rano ruch na szosie ożywił się. Gęsta mgła, która dotychczas zaciemniała horyzont rozeszła się. Mnóstwo ludzi spieszyło do Miechowa na jarmark. Między idącymi znalazł się i właściciel pola, na którem została dokonana zbrodnia. Zobaczywszy wóz na swojej roli, poszedł on zdziwiony zobaczyć, kto tam popasa konie i jakiem prawem?



*Na miejscu zbrodni. Obok wozu leży Saulewicz, na wozie widoczne zwłoki woźnicy Mazura.*

*Poniżej: Karczma w Słomnikach, gdzie zamordowani kupcy popasali przed wyjazdem do Miechowa.*



Jakież było jednak jego przerażenie, gdy ujrzał trzy trupy. Zaalarmowana policja mogła właściwe śledztwo rozpocząć dopiero koło południa, ponieważ posterunkowi byli na obchodzie. W międzyczasie na miejscu zbrodni zebrały się olbrzymie tłumy ludzi, którzy stopami swojemi zatarli wszelkie ślady i uniemożliwili ściganie bandytów przy pomocy psów policyjnych. Policja jednak wziąwszy się energicznie do pracy aresztowała kilkanaście osób podejrzanych o tą zbrodnię.

Powiat miechowski należał w ostatnich czasach do bardzo spokojnych i bandytyzm został tam prawie w zupełności wypleniony. Natomiast po roku 1918 był on siedliskiem najgroźniejszych bandytów w całej Polsce i trzeba było długich lat ofiarnej pracy władz bezpieczeństwa, ażeby go z tej plagi oczyścić. Nie wątpimy, że i w tym wypadku policja wytęży swe wszystkie siły, aby bezpieczeństwo w powiecie miechowskim zostało znowu przywrócone, a smutna sława tego powiatu z przed lat kilkunastu nie odżyła na nowo.

K.

# WYSTAWA ZBIOROWA A. TERLECKIEGO W KRAKOWIE.



*Alfred Terlecki, znakomity artysta-malarz i kierownik szkoły malarskiej w Krakowie.*



*Obok: „Hala Gąsienicowa", obraz Terleckiego.*

*Agencja Fotogr. „Światowida"*

Na bieżącej wystawie w Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie wystąpił z pokazem swojego dorobku artystycznego, artysta-malarz Alfred Terlecki.

Jest on uczniem Wyczółkowskiego i Mehoffera, a studja swoje odbywał w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, poczem przeniósł się na 14-cie lat do Zakopanego i całą młodość swoją spędził na studjach w Tatrach. Góry też są jego ukochaniem. Maluje je, wlewając w obrazy swoje, pełne poczucia koloru, ten cały entuzjazm, jaki żywi dla Podhala i jego słonecznych hal i szczytów. Jest też w jego obrazach dużo słońca, pogody i rozmachu. Terlecki jako urodzony plenerzysta, podchodzi do przyrody ze szczerem uczuciem entuzjazmu i zrozumienia. Daleka jest mu wszelka akademicka maniera. Nazwano go polskim Segantinim, zdaje się jednak, że niesłusznie, gdyż Terlecki jest przedewszystkiem sobą, t. zn. zwartą indywidualnością, istniejącą tylko w jednym egzemplarzu. Stąd też obrazy jego, które oglądamy na wystawie w Krakowie, mają swoją indywidualność i styl, czyli dwa podstawowe elementy, bez których niema sztuki.

Wprawdzie zadaniem krytyki artystycznej nie jest rozdzielaniem not za poszczególne obrazy, niemniej jednak nie mogę powstrzymać się od wyrażenia Terleckiemu gorącej pochwały za jego wspaniałą „Jesień nad Morskiem Okiem" i za widoki z „Czorsztyna".

Brawo, bravissimo!

J. L.

# Rozmaitości.



Obok: **Król na rowerze.** Może nigdzie na świecie rower nie jest tak popularny, jak w Danji, gdzie stanowi on niejako narodowy środek lokomocji, gdyż jeżdżą nim wszyscy, począwszy od króla, a skończywszy na najbiedniejszych. Zdjęcie przedstawia króla Chrystjana X-go, jadącego na spacer w Skagen. Bardzo to demokratycznie!
Associated Press.

Poniżej: **Jeszcze jeden konkurs piękności.** Ta piękna dziewczyna otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie piękności w miejscowości Pomona (Kalifornja), urządzonym dla farmerek. Jako symbol swojego zawodu trzyma ona w ręku talerz z bitą śmietaną.
Wide World Photos — Paris.



W owalu: **Kąpiel familijna w południowej Afryce.** W jesieni przypada u szczepów południowo-afrykańskich święto uznania młodzieńców za mężczyzn. Przygotowaniem do tych uroczystości, połączonych z tańcami i orgjami są kąpiele rzeczne, odbywane zbiorowo (na zdjęciu). Ciekawym szczegółem tej fotografji jest lusterko, które jedna z Zulusek trzyma w ręku, przeglądając się w niem kokieteryjnie.
Fot. Scherl — Berlin.



R. Sennecke — Berlin.





Na prawo: **Ptak, który rzadko zagląda do Polski.** Szczudłak czarnoskrzydły (na zdjęciu) zamieszkuje kraje położone nad Morzem Śródziemnem. Czasem zalatuje do Polski. Zwyczajnie bardzo ostrożny, pozwala się podejść na odległość kilku kroków tylko w Egipcie u wodopoju. Ludność tubylcza nie prześladuje go jako świętego ptaka, stąd też szczudłak czując się bezpiecznym, brodzi po wodzie z filozoficznym spokojem i bez obawy spogląda karminowem okiem na nadchodzące bydło i pasterzy. Fotograf zamieszany między nimi może łatwo upolować wspaniałe zdjęcie tego ostrożnego ptaka. Z wyjątkiem pory lęgowej błąka się stadkami po wodach, błotach i moczarach. Gnieździ się w maju wprost na ziemi. Młode po wykłóciu się z jaj zaraz opuszczają gniazdo. Do dziś nie udało się utrzymać go przy życiu w zwierzyńcu.





Obok: **Przymus pracy w Bułgarji.** W Bułgarji obowiązuje od 10 lat przymus pracy, polegający na tem, że każdy zdrowy obywatel obowiązany jest tam do bezpłatnego odrobienia pewnej ilości godzin pracy na rzecz państwa. Zarządzenie to początkowo powitane bardzo niechętnie przez obywateli, okazało się zbawiennem w skutkach, gdyż pozwoliło państwu i samorządom na wykonanie wielu robót tanim kosztem. Zdjęcie przedstawia obywateli bułgarskich, pracujących przymusowo przy budowie dróg.

# W NIEMIECKIM KOTLE WRE...



Gęstą i nieprzeniknioną parą spowił się kocioł niemiecki, w którym wre dzisiaj więcej niż kiedykolwiek. Kanclerz Brüning powiedział niedawno, że Niemcy oczekuje zima groźniejsza niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich stu lat. Przeszło pięć miljonów bezrobotnych jest już teraz. Na najbliższe miesiące zimowe oczekiwany jest przyrost dalszych dwóch miljonów.

Jak woda pod działaniem prądu elektrycznego rozkłada się na tworzące ją pierwiastki — wodór i tlen, tak społeczeństwa nowoczesne postawione wobec zbyt trudnych zadań, obarczone zbyt wielkiemi ciężarami, rozkładają się politycznie, podążając ku biegunom rozpaczy lub obłąkanych wierzeń i nadziei, a opuszczając środek — właściwe miejsce zdrowego rozsądku.

Od dwóch blisko lat każde nowe wybory wykazują w Niemczech stały szybki wzrost liczebny obu stronnictw skrajnych — komunistów na lewicy i narodowych socjalistów czyli faszystów na prawicy, a upadek i wyludnianie się stronnictw umiarkowanych, skłonnych do kierowania się rozwagą i rozsądkiem.

Od wrześniowych zeszłorocznych wyborów parlamentarnych ten fatalny proces polaryzacji politycznej społeczeństwa niemieckiego przybrał tempo zastraszające. Nie mogąc pracować z rozbitym parlamentem, rząd posługuje się artykułem 48 konstytucji Wejmarskiej, robiąc z niego użytek bez porównania szerszy, niż to sobie wyobrażali twórcy tej konstytucji. Wydawane przez prezydenta republiki dekrety na podstawie tego artykułu, to dzisiaj właściwie jedyny sposób rządzenia wielkiem państwem i ogromnym narodem.

Jest to faktyczna dyktatura, maskowana pozorami konstytucjonalizmu i praworządności. Potrzeba jednak przyznać, że poza nią w dzisiejszych stosunkach pozostałby tylko chaos i wojna domowa. Ta zresztą trwa właściwie już od dawna. W ciągu roku ubiegłego było w Niemczech blisko czterysta mordów i ciężkich poranień w walkach partyjnych, głównie między komunistami a faszystami. W rozruchach i zbiegowiskach ulicznych policja musiała interwenjować w różnych miastach przeszło trzy tysiące razy. Jest to więc właściwie już teraz stan trwałej wojny domowej. Gdyby przy tym stanie umysłów szerokich mas rozpisano teraz wybory, zmiotłyby one niewątpliwie do reszty znaczną część stronnictw umiarkowanych, a wzmocniły jeszcze bardziej radykalne. Wtedy już całkiem jawna wojna domowa stałaby się nieuchronną.

Ale rządzenie przy pomocy artykułu wyjątkowego konstytucji i w oparciu wyłącznie tylko o wielki autorytet moralny prezydenta Hindenburga długo w żadnym razie trwać nie może. Hindenburg ma 85 lat. Taki wiek nie sprzyja utrwalaniu najbardziej nawet uzasadnionej i koniecznej dyktatury. Nadto prezydent Hindenburg jest przecie starym marszałkiem pruskim, wiernym swoim przekonaniom monarchistą. I tak składa on dowody niezwykłej siły charakteru i hartu ducha, kiedy tak długo opiera się wołaniom tych, którzy pochodzeniem, sposobem myślenia i ideałów są mu najbliżsi, i patrząc jak jego towarzysze broni zbierają się pod sztandarami nacjonalizmu i faszyzmu, trwa dotąd przy konstytucji republikańskiej, którą zaprzysiągł.

Pewnego dnia Hindenburg albo umrze, albo ustąpi, nie mogąc dłużej dźwigać przekraczającego jego siły brzemienia. Wtedy zaś w Niemczech wytworzy się pustka prawa, którą zarówno prawica jak lewica zechcą zapełnić, każda na swój sposób i swoją treścią. Będzie to możliwe tylko w drodze rewolucji i wojny domowej.

Przewidując tę konieczność, nacjonaliści niemieccy pragną zdobyć władzę jeszcze przy Hindenburgu, aby móc utrzymać pozory prawa po swojej stronie. Stąd ich gwałtowny atak na rząd Brüninga. Stąd ta wielka koalicja całej prawicy, która ukonstytuowała się na zjeździe w brunświckiem Harzburgu jako obóz nieprzejednanej opozycji przeciw temu rządowi.

Ale dojście do władzy tego obozu w ciężkich warunkach międzynorodowych, jakie kryzys gospodarczy w całym świecie wytworzył, oznaczałoby niewątpliwie katastrofalne wstrząśnienie.

Nie należy zapominać, że Europa popadła w stan trwającej dotąd paniki po wyborach niemieckich, kiedy to nagle stronnictwo skrajnego nacjonalizmu i faszyzmu niemieckiego wprowadziło do nowego parlamentu aż 107 swoich posłów, zamiastu kilkunastu w poprzednim. Cóż dopiero zaczęłoby się dziać, gdyby do steru doszedł w Niemczech rząd, oparty głównie o to stronnictwo, które właśnie od lat zapowiada na wewnątrz wojnę domową i socjalną, a na zewnątrz odwetową.

Nacjonalizm niemiecki rozszalał się tak bardzo i rozpętał w masach miljonowych takie szaleństwo, że gdyby nawet jakimś cudownym sposobem nagle oprzytomniał i zmądrzał, to i tak nie mógłby z miejsca zahamować swego rydwanu, lecz porwałby za sobą Niemcy, a z niemi całą Europę w jakąś nieznaną przepaść.

Nic też dziwnego, że cały świat z zapartym tchem wpatruje się w te kłęby gęstej pary, która spowija dzisiaj kipiący kocioł niemiecki.

**Pom.**





*Na lewo: Dnia 11-go b. m. odbył się w Harzburgu kongres niemieckich nacjonalistów pod przewodnictwem Hitlera i Hugenberga. W rezolucjach kongres ten domaga się rozwiązania parlamentu, ustąpienia rządu i polityki odwetu. Zdjęcie przedstawia uczestników kongresu w czasie mszy polowej.* The New York Times.

*W kole: Dnia 13-go b. m. nastąpiło otwarcie Reichstagu, oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem w całych Niemczech. Zdjęcie przedstawia sędziwą posłankę komunistyczną Klarę Zetkin, udającą się na posiedzenie.* The N.York Times

*Na prawo: Na posiedzeniu Reichstagu w dniu 13-go b. m. (na zdjęciu) zaprezentował się nowy rząd dr. Brüninga. Opiera się on o zaufanie prez. Hindenburga.* R. Sennecke — Berlin.

***Listy z Paryża.***

# ZE SMUTNYCH WYSTAW PARYŻA.

*Paryż,* w październiku 1931.

Fama głosi, że Paryż jest rajem dla malarzy. Inna fama, taka bardziej lokalna, głosi, że cierpią oni tam głód, jak i wielu innych malarzy, w wielu innych krajach...

Jest wprawdzie wielu w Paryżu „mecenasów", którzy potrafią lansować (dla własnego interesu) tego, czy owego ze zdolnych malarzy. Stoją wtedy przed nim otworem wszystkie szpalty, wszystkich dzienników, wszystkie wystawy oficajalne i ściany salonów prywatnych. Dużo się o tem już pisało. Zresztą nie dziś; wczoraj. Dziś zastój i mecenasi (ściślej: kunsthendlerzy) nie mają komu sprzedawać swego „towaru".



*Foire aux Croutes przy wejściu do ogrodu Luxemburskiego. Aż dziw, że ludzie oglądają obrazy, zamiast kupować mandarynki.*

Coraz więc częściej malarz wychodzić musi ze swoim obrazem na ulicę. Zawsze istniał wprawdzie w Paryżu ten zwyczaj. Nazywało się to „foire aux croutes". W różnych dzielnicach, w różne pory roku, ukazywał się w pewnym, troskliwie wybranym punkcie, pan lub pani z walizeczką. Po chwili kram był — gotów. Pan — często w „lavalierze" (czarny krawat ze wstążki i w Polsce przez artystów noszony, fantastycznie powiewającej) wraz z niegoloną brodą i równie powiewnym rondem czarnego kapelusza. Pan — budował kramik, rozwieszał obrazy czy sztychy, ustawiał składany stołeczek i siadał ciężko, na dzień cały, czekając na klijentów i — dla zabicia czasu — obserwując zatrzymujących się gapiów.

Wystawy takie są wprawdzie anonsowane przez niektóre dzienniki... Ale co komu z tego? Kunsthendler nie ma czasu zadawać się z bylekim, a prawdziwy mecenas, taki przedwojenny, nie zawsze myśli o obrazach.

Ot, jeden wystawił kolekcję kotów. Obok — wózek owocarki. Przechodnie stają, kupują banany, pół kilo pomarańcz, zerkną, tak od niechcenia, na wystawione koty i idą zaraz dalej — tam, obok, można przynajmniej obejrzeć kilka ładnych cielsk...

Niekiedy słońce jeno przyjdzie w ten jesienny dzień popieścić wystawione dzieła. Dzieła powstałe może nie dla sprzedania, lecz z gorączkowej potrzeby tworzenia...

Parę razy do roku, artyści zgrupowani, urządzają wystawy zbiorowe. Dziś naprzykład, na Montparnasie, rozłożyli się obozem członkowie stowarzyszenia „Horda". Płócienne ścianki nadają wystawie ulicznej charakter odświętny. I „wejście" płatne: pięćdziesiąt centymów (siedemnaście groszy) od osoby.

— NIECH ŻYJE REPUBLIKA! — woła afisz z pobliskiego słupa. JEŚLI, PRZYPADKOWO, USŁYSZYCIE ARTYSTĘ-MALARZA CZY RZEŹBIARZA — WYKRZYKUJĄCEGO W TEN SPOSÓB, ODSUŃCIE SIĘ, BO TO WARJAT, LUB CZŁOWIEK NIE ŚWIADOMY SWYCH SŁÓW... Istotnie: czy możemy być zadowoleni, skoro jesteśmy w społeczeństwie parjasami. Niema dla nas miejsca w społeczeństwie. Społeczeństwo ma pieniądze na wszystko, tylko nie na popieranie sztuki! Gazety pełne są wiadomości sportowych, zbrodni, kradzieży, a nasze wystawy uważane są za zbyteczne zajmowanie miejsca na szerokich ulicach, pełnych aut (mój dodatek).



*Dzielnica malarzy i artystów*

*Montmartre, La rue Norvins.*

Wejście 50 centymów: cały czysty zysk będzie podzielony między wystawiających! Chodźcie, złóżcie datek, a jeśli możecie, kupcie też jakiś obrazek...

Są istotnie rzeczy dobre (i gorsze). Wieczór niedzielny. Strojni bywalcy kawiarni Montparnasu zatrzymują się przed obrazami. Pospiesznie przeciska się tłum studentów, czy cyganerji z quartier.

Jak wczoraj, na ulicy, tak dziś tu na wystawie, malarze siedzą smutnie, pilnują swych „stoisk", czekają klijentów, i rozmawiają dla zabicia czasu.

— Byłaś już na kolacji? — pyta jeden z wystawiających koleżankę, wystawiającą obok.

— Nie... Już zapóźno... A ty?

— Ja też spóźniłem się...

Chwilę milczą. Spoglądają na siebie, i wybuchają śmiechem. Przechodząca pani zajada ciastka. Wprawdzie na ulicy jeść nie wypada, ale na Montparnasie to wyglądał na dobry ton, jeść ciastka na ulicy... Dziwne bywają ironje losu!

Tu czy tam przystaje klijent. Taki naprawdę, lub taki, który wczoraj był na wystawie samochodów, i targował samochód; ot, dla rozrywki, dla zabicia czasu, lub dla opowiedzenia potem „dobrego kawału".

Na tym, czy na tamtym obrazku pojawia się wreszcie karteczka:

Zarezerwowany!

Rzadziej:

Sprzedany!

Wtedy wszystkie wykrzykniki świata zdają się towarzyszyć karteczce. Wszystkie oczy braci-malarzy napełniają się błyskiem radości: przecież za godzinę to każdemu może się przytrafić!

Niektórzy nie tracą więc humoru. Jeden wykrzykuje na cały głos:

— Jeśli ktoś z państwa chce coś kupić, to w tej chwili służę, idę też na kolację!

I to lakoniczne zdanie jest tu uważane za dowcip, za dowcip wieloznaczny.

Obrazek paryski taki.

*ZYGMUNT FRENKIEL (Paryż).*



*Uliczna wystawa obrazów na bulwarze Montparnasse.*

# W MANDŻURJI BEZ ZMIAN...





Liga Narodów obraduje...

Została ona zwołana na specjalną sesję, wyłącznie tylko dla załatwienia konfliktu japońsko-chińskiego. Nie potrzeba dodawać, że od pomyślnego załatwienia tej sprawy, t. zn. od zlokalizowania tego zatargu, zależy cały prestige Ligi i racja jej dalszego istnienia. Liga Narodów została bowiem powołana przedewszystkiem na to, aby przeciwdziałać wojnom, a nawet uniemożliwić je raz na zawsze. Niestety od czasu zawarcia pokoju wersalskiego mieliśmy już nieskończoną ilość najrozmaitszych wojen, prowadzonych we wszystkich częściach świata, dość wspomnieć grecko-turecką, bułgarsko-grecką itd. Położenie Ligi jest o tyle utrudnione, że nie posiada ona żadnej egzekutywy. Może więc dawać rady, ale nigdy poleceń, czy rozkazów, bo nie rozporządza siłą, którąby oporne państwo zmusiła do posłuchu. Wiedzą o tem doskonale Japończycy i wykorzystując zręcznie trudności gospodarcze w jakich znajduje się większość potęg europejskich i Ameryka, grają na zwłokę i dają do zrozumienia, że z Mandżurji nigdy się nie cofną. Liga Narodów będzie się więc musiała wobec tego zadowolnić wysłaniem komisji, która na miejscu zbada stan rzeczy i wyda orzeczenie. Amerykanie przygotowali już nawet marszruty dla dwóch obserwatorów, którzy mają zapoznać się ze stosunkami Mandżurji.

Okazuje się więc jeszcze raz, że siła jest zawsze tym czynnikiem, który rozstrzyga o losach społeczeństw i ludzi. Deklamacja deklamacją, a armaty armatami. Japończycy robią w Mandżurji co chcą, bo są silni...

Charakterystycznem jest, że Sowiety, które początkowo oburzyły się na najazd japoński, obecnie siedzą cicho. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności na pograniczu sowieckiem kilka obszarów ogłosiło, że zaprowadzają u siebie ustrój komunistyczny i że przystępują do F. Z. S. R. Zdaje się, że jest to gra ukartowana i że poprostu Woroszyłow zgodził się na ofertę japońską podzielenia się Mandżurją.

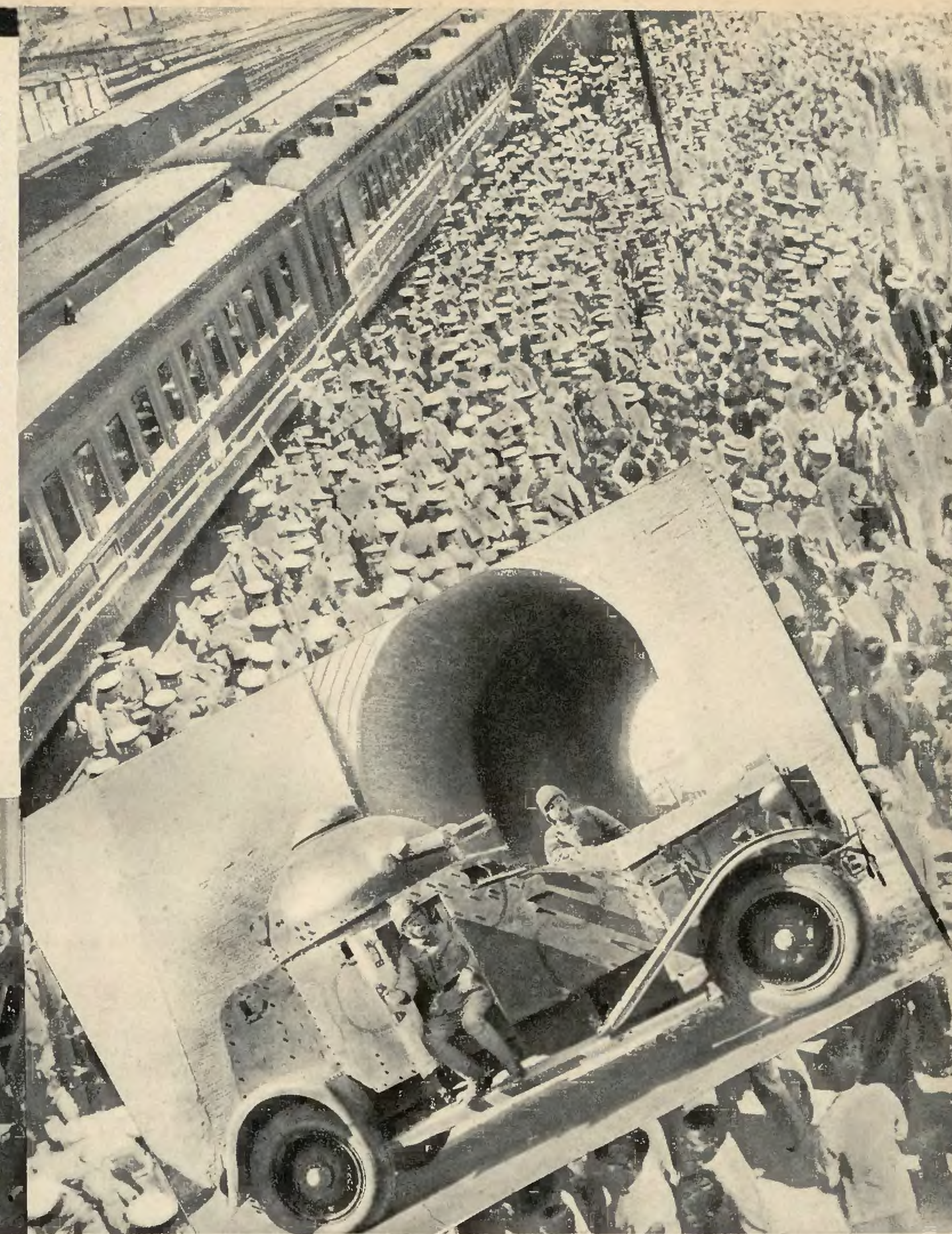
Najbardziej z tego powodu boleje Ameryka, ale mając jedenaście miljonów bezrobotnych i olbrzymi deficyt budżetowy, musi z rozpaczą przypatrywać się, jak jej groźny i płodny rywal połyka smaczny kąsek, aby skrzepić się i nabrać sił do dalszej ekspanzji.

J. L.

*Obok: Wśród powszechnego entuzjazmu ludności, wojska japońskie wsiadają do pociągu, aby udać się na front.*

*U dołu na prawo: Japońskie auta pancerne pod bramami Mukdenu.*

*Poniżej: Posiedzenie Ligi Narodów rozpatrującej konflikt japońsko-chiński.*





*U góry na prawo: Okrutnie ukarani szpiegowie chińscy, którzy współdziałali z armją japońską.*

*Ciężka artylerja japońska na pozycji pod Changchum.*

**Wszystkie zdjęcia Wide-World Photos — Paris.**



*Na lewo: Liczenie broni, zdobytej przez Japończyków na wojskach chińskich.*



*W kole: Walki uliczne na przedmieściach Mukdenu.*

***Feljeton tygodniowy.***

## 1000 H. P. CHAMSTWA.

Mam tego dość, dość — i żegnam Waszą Chamską Mość!

To są ostatnie słowa, któremi zamykam mój pamiętnik, pisany tu, na ziemi. I kładę jeszcze datę: 25 października, rok 1930. Koniec, kropka. Chcę zapomnieć o wszystkiem; o tem, że rano jeszcze przyleciałem z Narbonne torpedą, wystrzeloną z tamtejszego express-aerodronu i przestrzeń z departamentu Aude nad morzem Śródziemnem aż do Warszawy przebyłem w 30 minutach — o tem, że samochód mój typu Narvaez przywiózł mię do podnóża Karpat w tempie 700 klm. na godzinę — nawet o pokoju, w którym siedzę w tej chwili (23 piętro bloku mieszkaniowego 6 c., pas południowo-wschodni). Zamknę także radjowizer, reprodukujący z przeklętą szybkością obrazów, wybuchłą przed godziną rewolucję w Rakka. Tam to rezydował podobno ów bajeczny Hasun-al-Raszyd, ale potomkom jego właśnie znudził się protektorat zjednoczonej republiki angielsko-indyjskiej.

I teraz odpocznę — nareszcie...

By skończyć wszystko, rozmawiałem przed chwilą radjo-telefonem z sir Poiestley'em (zwycięzca w wielkim rajdzie helikopterów w Fieldhead, sierpień 1979). Jesteśmy gotowi. Torpeda nowej konstrukcji sir Poiestley'a, wykonana w zakładach stalowych Riesa pod Bambergiem (obszar objektu 17 klm. kwadratowych, 114 gigantomaszyn, kierowanych przez tyluż inżynierów, **ani jednego robotnika**), pilotowana przez samego wynalazcę, przeniesie nas jutro o świcie na Marsa. Ziemi daję w tej chwili ostatnie pożegnanie, by zawitać na planecie jako pierwszy jej mieszkaniec.

Leży to już w ludzkiej naturze, że pragnie zostawić ślad istnienia na każdej przebytej drodze. Ja piszę te słowa z uczuciem człowieka, wysiadającego na ostatniej stacji podróży — niech będą czemś w rodzaju testamentu lub spowiedzi. Gdy Europa dzisiejsza zawali się w gruz, ku czemu zmierza aż nazbyt szybkim krokiem, wtedy pokolenie nowopowstałych ludzi przeczyta mój pamiętnik, choć wątpię, by wysnuło z niego jakąkolwiek naukę i ostrzeżenie. Bowiem i to leży również w ludzkiej naturze, że doświadczenia cudze przyjmuje chętnie jako teorję naukową, a praktycznie stosuje tylko doznania osobiste. Los uczy największych praw życiowych w sposób stosowany przez nas chętnie do małych dzieci, to jest biciem w skórę. Wtedy wierzymy.

My, ludzie współcześni, ludzie 1930 roku, poznaliśmy tą metodą, rzecz najstraszniejszą, bo koniec istnienia — nicość — śmierć. Z zaułka, w który wpędziliśmy się sami, już nie mamy wyjścia. Jeśli przed pięćdziesięciu laty ktoś przeczuwał to, co ja w tej chwili widzę i ostrzegał, nie słuchano go napewno; moje wyznania dla przyszłych pokoleń będą tylko pustym dźwiękiem. Siła fatalna, działająca w błędnym kole powstawań i upadków, leży poza wolą ludzką, jako rytmika samego kosmosu.

Wróćmy jednak do rzeczy. Jestem znużony jak i miljony podobnych mi istot, tłukących się w najrozpaczliwszej rozsterce wśród czterech ścian pokoju, mimo wszystkich udoskonaleń technicznych, zwolnienia od pracy fizycznej, wykonywanej dziś przez setki mechanicznych robotów, mimo możności łączenia się w przeciągu kilkunastu lub kilkudziesięciu minut z każdym zakątkiem ziemi, mimo, że nawet nie grozi nam wojna, uchylona raz na zawsze przez wielki nowojorski kongres, wprowadzający na całym prawie obszarze kontynentów Federację Republik. Nie mamy już ojczyzny, mamy Paneuropę, a wielkie ideały patrjotyczne początku XX w. zastąpiliśmy humanitarną obojętnością. Nie mamy tęsknot za egzotycznemi krainami, bo najpiękniejsze i najsubtelniejsze uczucie „tęsknoty oddali" zastąpiły radjowizory, pchające bezustannie na ekran taśmy obrazów ze wszystkich stron świata. Pokonaliśmy przestrzeń i czas, jednocząc państwa w idealną, a w zasadzie, wszystkim obojętną Republikę narodów — koncentrując w domu na ekranie równocześnie wydarzenia ze wszystkich części ziemi — oglądając na projekcjach aparatów cienie ludzi nigdy nieznanych — słuchając głosów, płynących z eteru. Zwyciężyliśmy we walce technicznej dwa najbardziej podstawowe elementy istnienia na planie ziemi, narażając z nieostrożnością dzieci igrających z ogniem, na ich zemstę straszną, bezwzględną, okrutną.

Czy ktokolwiek z nas wie coś naprawdę, na żywo, w odczuciu bezpośredniem? Przecież sfałszowaliśmy wszystko i to w najgorszy, najtandetniejszy sposób.

Postawcie przed sobą krzywe zwierciadło i popatrzcie, a zobaczycie, czem jest nasza kultura.

Manja rekordów i wyczynów sportowych w roku 1931 wskazywała, jak barometr, że coś się zaczyna psuć w kulturalno-socjologicznym ustroju. Wielki wysiłek, doprowadzany do najwyższego napięcia przed oczyma odczuwających tłumów, był od pradawnych czasów fundamentalnym elementem każdego widowiska i zrodził przedziwną sztukę, nazwaną teatrem. Nicią, łączącą scenę z widownią, była sama **Furcht und Mitleid**, zdefinjowana przez niemieckiego dramaturga i krytyka. Niczem innem, jak rekordem intelektualnym, jest napięcie charakterów u bohaterów dramatów; świetnie wyczuł to Słowacki, nazywając Otella „bodącym niebo obeliskiem". Ale odczucie sceny zastąpiono rekordami sportowemi i nieprzeliczone tłumy zaległy stadjony, gdy dostrzeżono, że uczestniczenie w rozgrywającym się tam obrazie wysiłku nie wymaga ani wykształcenia, ani pracy umysłowej. Hamleta i Otella zastąpił mecz fotbalowy, a rozkosz duszy w owej **Furcht und Mitleid** poczucie chamskiej radości na widok tęgiej pięści i nóg kopiących. Tłum z zapartym oddechem uczestniczył w widoku tratowania fizyczną siłą współbliźnich w dążeniu do celu.

Czyż nie było człowieka, któryby zrozumiał znaczenia takiego zjawiska?

Po tym początku, szybki upadek kultury przyszedł przez ułatwienie — ta jest — przez ułatwienie sobie życia wynalazkami,, zresztą skądinąd o wielkiem znaczeniu dla cywilizacji. Tu jest początek historji ludzkiej walki z przestrzenią i czasem; pokonane techniką, zemściły się za pogwałcenie najelementarniejszych podstaw życiowych i przecięły nić istotnego postępu. Dlaczego tak się stało, to dziś już jest jasne, ale nie było wiadomem ludziom w trzecim dziesiątku lat XX w. Tłumaczyłem kiedyś sir Priestky'owi, w chwili omawiania naszej ucieczki na Marsa:

— Człowiek zbudowany jest przeciętnie na wysokość 1.70 cm., poruszać się może z szybkością mniej więcej czterech kilometrów na godzinę, zasięg dokładnego widzenia nie dosięga 500 m.; podobnie ma się rzecz z głosem i słuchem. To obowiązuje w rozwoju stosunków intelektualnych i socjalnych. Jeśli wynalazkami rozszerzy się ten zasięg do najdalszych granic — a to uczynił wiek XX — zdamy się na mechanizację odczuć, uproszczenie, ale i sfałszowanie pojęć. Produkować będzie oba te stany maszyna na hurt, ze wszelkiemi cechami wyrobów masowej i złączonej z tem banalności i tandety. Dlatego dusze współczesne wyglądają jak te amerykańskie ubrania z firmy Smith et Comp.: z jednakowego materjału, szablonowe, liche i dalekie od przystosowania do prawdziwych, wielkich powołań.

I oto mamy wszak, radjo, rekord pędu tysięcy kilometrów w minucie — wszystko i nic — wśród tysięcy maszyn sami sztuczni, nie rozumiemy ani życia, ani ziemi. Zagubiliśmy się.

Czy ktoś z nas widział kiedy — o biedni bracia moi — jak kwitną wiśnie, jak się kłosi zboże? Składników mąki dostarcza chemiczna fabryka, wiśnie kwitną na pokaz w rezerwatach, gdzie możecie iść w niedzielę po opłaceniu wstępu, a lasów niema już dawno. Są zato radjowizowy, torpedy pasażerskie, helikoptery, starty, rekordy, raidy wynalazki Priedolley'a i auta Narvacz typ 1980 z rekordem 700 klm. na godzinę. Nadto jeszcze najzupełniejszy fałsz życia u jego podstaw elementarnych i chamstwo, brutalne straszne chamstwo.

Na stolicy świata usiadł Wielki Cham, słucha radja, patrzy w kino a zbudowany z pancernej nienażkiej stali, ożywiony jest motorem o sile 1.000 H. P.

Mam tego dość — dość — i jestem znużony.

Oto dlaczego ? siadam w rakietę i jadę na Marsa. I tam zakładam nowe społeczeństwo. Żegnam Waszą Chamską Mość!

Jeżeli dzisiejszy świat ludzi bez autorytetu i dogmatu, podobny jest lichemu partnerowi bridge'avemu, który nie widząc w swoich kartach żadnego silniejszego koloru sądzi, że wygra grę, jeśli prowadzić ją będzie bez atutów — to niechaj ja będę podobny graczowi siedzącemu po przeciwnej stronie i wołającemu głośno, ostrzegawczo:

— Kontra na bez atu!

**Feliks Felkel (Kraków).**

# NUDYŚCI ZAMYKAJĄ SEZON.



*Angielscy nudyści zamykają swój sezon z nastaniem chłodów październikowych. Na zdjęciu ostatnie zabawy w państwie nudystów w lasach Addington.* Keystone-Londyn

Nudyści, to bynajmniej nie ludzie, którzy się... nudzą. Wprost przeciwnie, nazwa ich pochodzi od łacińskiego słowa „nudus“ co oznacza poprostu: golasa. Wobec tego możnaby ich przetłumaczyć po polsku: „nagusy“.

Nudyści narobili sporo hałasu w całej Europie. W rozmaitych krajach powstały zrzeszenia, które głoszą, że najzdrowszym kostjumem dla człowieka jest jego własna, rodzona skóra. „Pozwólmy, aby ta nasza skóra — wołają nudyści — była jaknajdłużej młoda, świeża i elastyczna! Zrzućmy razem z ubraniami fałszywy wstyd, pokażmy się w całej naszej krasie powietrzu i słońcu!“. Takie jest hasło nudystów.

Założyli oni kilkanaście osiedli, czy miast, po których snują się szczupłe i grube golasy, wygrzewające się do słońca, tańczące rytmicznie, kąpiące się i podgrzewające kotlety na kuchenkach polowych. Takie miasteczka nudystów są bardzo częste w Niemczech i w Skandynawji, gdzie panuje t. zw. nudyzm integralny, czyli nagość całkowita. Zwolennicy tego kierunku wydają cały szereg pism pięknie ilustrowanych i szerzą zasadę t. zw. „słonecznej przyjaźni“, która polega na powrocie do pierwotnych i szczerych instynktów. W pismach tych znajdujemy poetyczne ogłoszenia, w których piękny nagus szuka pięknej naguski, celem wymiany — chyba nie myśli.

Natomiast Francja i Anglja okazują się bardziej konserwatywne. I tam istnieje nudyzm, ale nudyzm częściowy. Panowie noszą spodenki kąpielowe, natomiast strój pań przypomina żywo kostjum „girlsów“ w kabarecie. Nudyści francuscy posiadają własną wyspę na Sekwanie w odległości 50 klm od Paryża. Na uroczej tej wyspie pełnej zieleni wylegują się nudyści i nudystki (niestety nudystki są przeważnie stare i brzydkie) i chwalą sobie swoje prymitywne bytowanie. Niedawno nudystów francuskich spotkał nawet wielki zaszczyt, gdyż przyjechał na ich wyspę minister zdrowia i bardzo sobie chwalił „urządzenia“ tej wyspy.

W Anglji coraz bardziej upada dawna purytańska zasada życia i dochodzi już do tego, że w samem sercu Londynu, bo w Hyde Parku w stawku nazwanym Serpentyną kąpią się przez cały Boży dzień tysiące Londyńczyków. Tego rodzaju historja byłaby zupełnie wykluczona jeszcze pięć lat temu. Obozy nudystów angielskich powstały w pobliżu Londynu w lesie Addington, gdzie nudyści posiadają zupełną autonomję. Nie noszą zresztą oni tak drastycznego tytułu, jak w Niemczech, czy we Francji, ale zadawalają się skromniejszem mianem „czcicieli słonecznych kąpieli“.

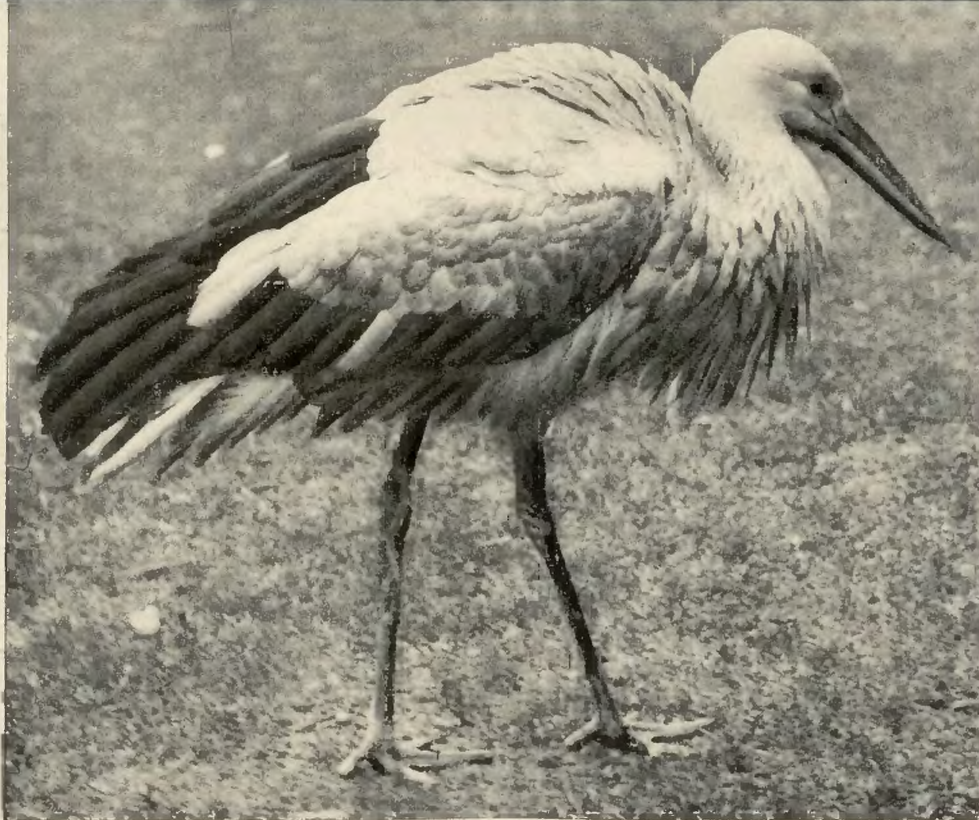
Ruch nudystyczny, który posiada w sobie jeszcze wiele pierwiastków groteskowych i śmieszących nas, jest niczem innem, jak logicznem rozwinięciem idei sportowej, jaka panuje w naszej dobie. Wracamy do czasów greckich gimnazjów, gdzie pięknie zbudowani młodzieńcy ćwiczyli nago biegi, rzuty dyskiem, czy oszczepem, gdzie piękne dziewczęta bawiły się nago piłką i gdzie nagość ludzka była rzeczą zwykłą i zrozumiałą i nikogo nie gorszącą. Do tej prostoty wracamy powoli i my, odrzuciwszy balast niepotrzebnej pruderji i zaczynamy uczyć się patrzeć na nagie ciało przedewszystkiem jak na objekt piękny, przedmiot sztuki. Tak nudyzm, który przez wielu jest uważany za rozpasanie i demoralizację, zdąża we właściwem swojem założeniu do odseksualnienia niejako ciała. Taka jest również zasada dzisiejszego sportu.

*Z. G.*

# TRAGEDJA BOCIANA.

Bociany odlatują z Polski z końcem sierpnia, mniej więcej zawsze na św. Bartłomieja. Tego roku uczyniły to nawet wcześniej, z czego lud wnioskował, że będzie wczesna i ostra zima. Tuż przed odlotem bociany gromadzą się i odbywają sejm, a raczej przegląd wszystkich swoich współtowarzyszy, badając czy są oni zdolni do odbycia gigantycznego lotu do Afryki. Sejm taki zaczyna się o świcie i trwa do późnego rana. Osobniki słabe i chore zostają oddzielone od stada i pozostawione swojemu losowi. Nie wolno im wybierać się w drogę, ale muszą one zostać w kraju, gdzie czeka je śmierć z zimna i głodu. W surowym tym wyroku przejawia się instynkt, który każe ginąć tym, którzy noszą w sobie zarodki degeneracji gatunku. Na szczęście lud polski otacza bociany opieką, nie czyni im nigdy krzywdy, a zobaczywszy takiego nieszczęśliwca, przeznaczonego na zagładę przychodzi mu z pomocą, zabierając go do chałup. Niejednokrotnie więc na Polesiu widzi się w zimie wśród ptactwa domowego boćki. Ale bocianowi, który został na śmierć skazany nie wolno już się zbliżyć do stada, nie wolno mu założyć rodziny. Jest on wyklęty ze społeczności bocianiej i musi wieść żywot samotny, zdala od nich. Wszelkie zaś usiłowania ze strony jego zbliżenia się do innych bocianów są karane śmiercią przez zadziobanie.

I tego roku pozostało kilknaście bocianów na Polesiu. Jednego z nich z okolic Kamienia Koszyrskiego przedstawia nasza fotografja. Błądzi on smutny po murawie i jakby zadumany. Może marzy mu się daleka Afryka i ten świat słoneczny, który oglądają obecnie jego towarzysze. Jest smutny, bo wie, że już nigdy nie założy nowego gniazda i nigdy nie usłyszy radosnego klekotu, witającej go samicy, nigdy już nie przyniesie pożywienia młodym pisklętom. Będzie się błąkał wśród ludzi, wyklęty ze społeczności bocianiej aż do śmierci.



*Obok: Słabowity bocian z Polesia uznany za niezdolnego do lotu i pędzący żywot w osamotnieniu.*

Z. Kluger — Berlin.

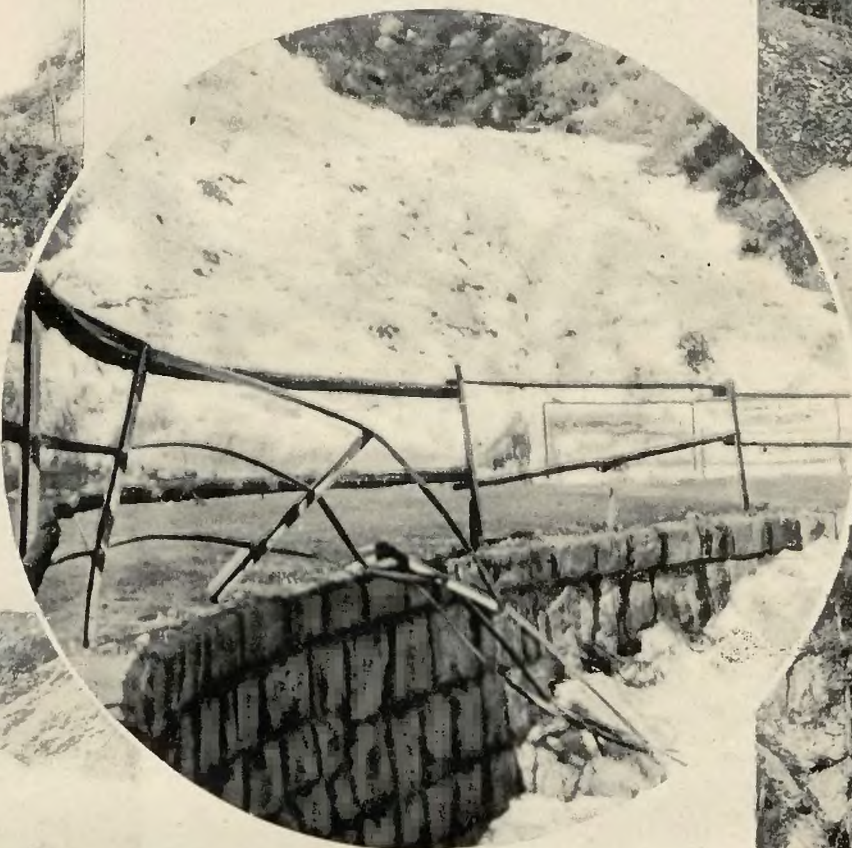
# LAWINA PRZY WODOGRZMOTACH MICKIEWICZA W TATRACH.

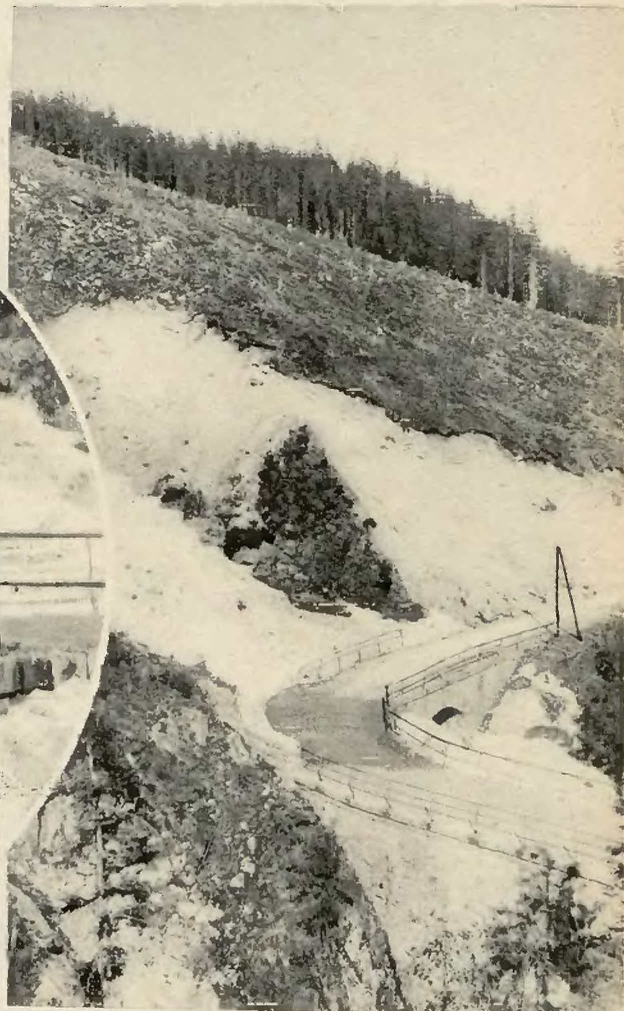


Wczesną zimę, która zawitała przed trzema tygodniami do Polski charakteryzowały ogromne opady śnieżne prawie na całem Podkarpaciu, a głównie w Tatrach, gdzie pokryły one grubą warstwą góry, dzięki czemu już w drugiej połowie września w Zakopanem jeżdżono sankami i wybierano się na wycieczki narciarskie.

Na szczęście dla mieszczuchów w kilkanaście dni później zrobiło się znowu cieplej i zawitała do nas przecudna polska jesień z całym swoim niezawodnym repertuarem, jak wymarzoną pogodą, babiem latem i atmosferą cichej rezygnacji. Stajał więc śnieg ku rozpaczy miłośników zimowych sportów i górali, utrzymując się jedynie w wyższych regjonach górskich. Niższe partje, t. zn. regle posiadają charakter niejako mieszany, gdyż wśród płatów śniegu widnieją tam rdzawe liście, podczas gdy w Tatrach wysokich warstwa śniegu trzyma się jeszcze ciągle w granicy 50 ctm. Niezwykły jest widok Tatr z tego powodu, że jeziora wolne są od powłoki lodowej, wskutek czego ich błękitno-zielona toń odcina się bajecznie od białych przestrzeni śnieżnych. Tego rodzaju widok jest niesłychanie rzadki i można go obserwować raz na dwadzieścia lat.

Następstwem ogromnych opadów śnieżnych były lawiny, które zsunęły się w kilku punktach Tatr. Największa z nich zwaliła się żlebem od Wołoszyna, który jest stałą przez lawiny uczęszczaną drogą. Zawaliła ona cały jar pod mostem przy wodogrzmotach Mickiewocza. Druga olbrzymia zsunęła się od strony Mięguszowieckiej do Morskiego Oka. Na szczęście ta przy wodogrzmotach Mickiewicza nie była tak groźna, jak lawina z przed kilkunastu laty, która spowodowała ogromne zniszczenie na szosie do Morskiego Oka.





*U góry: Lawina w żlebie Wołoszyna przy trasie do Morskiego Oka.*

*W kole: Zerwane lawiną barjery żelazne na moście przy wodogrzmotach Mickiewicza.*

*Skrajne na prawo: Słynny wiraż szosy do Morskiego Oka przy wodospadach Mickiewicza, znany z Wyścigu Tatrzańskiego. Pod mostem leżą zwały śniegu, naniesione przez lawinę.*

*U dołu: Gen. Haller (pierwszy na lewo) w towarzystwie inż. Gromerakiewicza zwiedza lawinę pod Morskiem Okiem.*



# „PO ŚW. TEKLI BĘDZIEMY ZIEMNIAKI PIEKLI".



Już wszystkie owoce zebrano, ogołocono sady i w zaciszach piwniczek przechowują się góry jabłek i ciężkich gruszek. Jesienna niepogoda, oćma z wiatrem snuje się po chmurnem niebie i praży deszczem odwalone skiby czekające na siew ozimin. Niedługo spadną w nie pierwsze płatki śniegu. Ale przedtem jeszcze jednym owocem obdarzy nas ziemia, ukrytym głęboko w jej fałdach czarnych i ciepłych, tym, na którego widok na talerzu czasem krzywimy się, ale częściej przyjmujemy go z uśmiechem, gdy jest przysmażony na rumiano, nakształt bronzowej skórki chleba. Owocem tym jest naturalnie kartofel — ostatni podarunek usypiającej przyrody. Kartofel przybył do nas w XVI w. i stał się ozdobą połmisków magnackich. Zdegradowany następnie do roli karmu dla świń, w XVIII w. znowu przywrócony został do łaski, w XIX możnaby śmiało powiedzieć, że to zwycięska epoka ziemniaka, w niej ugruntował sobie solidnie swoje dzisiejsze panowanie, niedosyć na tem, opiewany przez poetów pseudoklasycznych, dostąpił nielada zaszczytu, bo dostał się pod pióro młodego wówczas Mickiewicza w żartobliwym poemacie p. t. „Kartofla".

Dziś kartofel jest podstawą pożywienia chłopa i robotnika wielu państw europejskich, w ich rzędzie i Polski. Dlatego też teraz już wczesnym rankiem wyruszają w pole chłopskie gromady. — Od świtania aż do obiadu i aż podwieczerz wre na kartoflisku praca rąk i motyki. Aby jaknajwięcej ziemi odkopać za jednem uderzeniem, wyrzucić na wierzch skłębione korzenie, usiane bronzowemi grudami gliny i kartofli, a nie uszkodzić przytem ziemniaka, nie rozciąć gładkiego policzka — trzeba na to wprawy i zręczności. Od rana do nocy stojąc w mokrych bruzdach, kopią tęgie i urodziwe dziewuchy, przy śpiewie, śmiechu i zalecankach („toż go gospodarski syn"...). Dużo ich „obrodziło", będzie co do gęby włożyć, co na targ do Krakowa powieźć — cieszy się gospodarz. Bo od urodzaju ziemniaków zależy: nowy dach na stodole i zeszyty dla dzieci i to, czy na przednówku będą twarze syte i wesołe, czy sino zielone, jak te pędy kartoflane, co bez słońca puściły w piwnicy...

Ale naogół w całej Polsce zbiór ziemniaków rokuje jak najlepsze nadzieje. Nie będzie głodu. Żadna nuta ludzkiego smutku nie mąci mglistej melanchodjiugorów jesiennych, rżysk i kartofliska.

Jak Polska długa i szeroka schylają się pracowite grzbiety, naciągają ramiona przy wtórze głuchych dziubnięć motyki, cała Polska sposobi swój chleb i byt zimowy. — Niezmordowanie toczy się praca chłopa polskiego... Piękna, pożyteczna praca. — Pan Bóg jej błogosławi...

We wszystkich dziedzinach kraju migocą barwne stroje wieśniaczek, tu bajecznie kolorowe wełniaki łowickie, tu sute, jaskrawe spodnice krakowskie, tu zgrzebne kolory Hucułki, jasne i ciemne kosy rozrzucają się po ramionach, chustki czerwone i czerwone policzki dopełniają widoków zawsia polskiego, ogromnie żywą i wesołą kolorystyką. A w dali, poza działem ziemniaczysk, słychać porykiwania bydła, rozlegają się piosenki pastusze i nad czerwonem ogniskiem grzeją się zziębnięte dzieci, czekające chciwie na gorące kartofle, pieczone w popiele. — Daleko niesie się smakowity dym... Daleko z wiatrem niesie się żałośliwa piosnka pastusza: „czemu smutno grasz, czy zmartwienie masz?!!" A przerywa ją dziarskie: dadana — nie trzeba się smucić, wszak po świętej Tekli, będziemy kartofle piekli... Już dziś ślinka idzie do ust...

*Nika.*

Zdjęcia przedstawiają kopanie i pieczenie ziemniaków pod Krakowem.



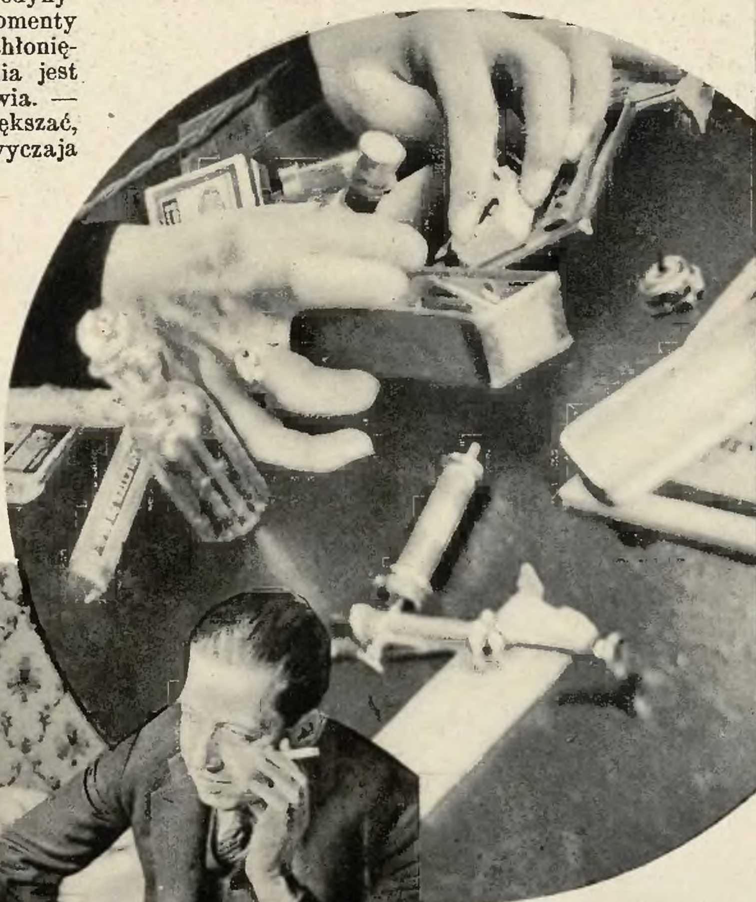




Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida". Fot. J. Szwedo, Kraków.

# NOWA METODA LECZENIA MORFINISTÓW.

Wedle obliczeń statystycznych, liczba morfinistów i kokainistów wynosi na całym świecie około 6 miljonów ludzi. Nie brak ich także i w Polsce, jak o tem świadczy niedawny proces, który toczył się w Poznaniu przeciw drowi Gęsikowskiemu, oskarżonemu o wydawanie pacjentom zabronionych narkotyków. Morfiniści są dla społeczeństwa ludźmi straconymi, ponieważ nałóg ten rujnuje ich zdrowie i uniemożliwia im wszelką normalną pracę zawodową. Jedynymi ich chwilami szczęścia są przemijające momenty oszołomienia i halucynacji, następujące po wchłonięciu trucizny, następstwem jednak jej działania jest zupełne wyczerpanie psychiczne i ruina zdrowia. — Morfinista musi ciągle dawki narkotyku powiększać, ponieważ po pewnym czasie organizm przyzwyczaja się do działania trucizny. Silniejsza zaś jej dawka, to przyspieszenie śmierci. Niejednokrotnie chory zdaje sobie sprawę, że przez nałóg ten zbliża się do grobu, ale niema sił, aby mu się przeciwstawić. Istnieją wprawdzie różne sanatorja, przeznaczone wyłącznie dla morfinistów, ale bardzo często zdarza się, że pacjent opuściwszy jego podwoje pozornie uleczony, pozostawiony samemu sobie, znowu wraca do dawnych nawyczek. Są dwa sposoby leczenia: pierwszy polega na zmniejszaniu stopniowem dawek morfiny, a drugi na wstrzymaniu ich zupełnem. Ten ostatni, jako najbardziej racjonalny, jest jednak bardzo trudno znoszony przez pacjentów, gdyż organizm ich pozbawiony nagle trucizny, reaguje bardzo gwałtownie przeciwko temu. Obecnie Dr Meyer z Berlina wystąpił z nową metodą leczenia tego strasznego nałogu, jakim jest morfinizm. Stosuje on wstrzymanie trucizny zupełnie, pacjent jednak nie odczuwa przykrych skutków tej diety, ponieważ zostaje sztucznie uśpiony i zapada w sen, który z małemi przerwami trwa do 120 godzin.





*Po 24-godzinnym śnie pacjentka budzi się i z ufnością opiera głowę o ramię pielęgniarki.*



*W kole:*
*W poszukiwaniu narkotyku, prężą się niecierpliwe palce morfinisty.*

*Obok:*
*Dr. Meyer, twórca nowej metody leczenia morfinistów.*

Wszystkie zdjęcia Keystone — Berlin.

Dzieje się to pod ciągłą opieką lekarza. Po pięciu dniach, kiedy organizm odzwyczajony częściowo od narkotyku zaczyna wracać do równowagi, Dr Meyer zabiera się przedewszystkiem do leczenia nerwów. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że większość ludzi oddających się morfinizmowi, rekrutuje się z pośród osobników wykolejonych psychicznie, a tylko minimalny procent z pośród tych, którzy przypadkowo zapoznali się z działaniem podniecających narkotyków.

Podobno metoda Dra Meyera wydaje zdumiewające rezultaty i większość jego pacjentów wraca zupełnie do zdrowia.

# NA MARGINESIE MODY MĘSKIEJ. JESIEŃ 1931.



*Palto jesienne od Larseua z „mousse'u" z kołnierzem aksamitnym. W Anglji noszone rzadko — zato cieszące się większem wzięciem na kontynencie.*

Moda dla pięknych pań jest tem — czem dla kaczki woda — ma siłę przyciągającą i zmusza je z bezwzględnością instynktu do pływania. Inaczej ma się sprawa z panami. — Ci nie rzadko nie ufają kuszącym nurtom mody i... nie chcą pływać. Stąd efemeryczny, kapryśny i nieobliczalny charakter mody damskiej, przerzucającej się, jak to ma np. miejsce z epoki garsońsko-modernistycznej, w objęcia t. zw. „fin de siecle'u" i konserwatywny pełen umiaru i powściągliwości charakter mody męskiej, nigdy nie powstający sztucznie, lecz będącej koniecznym wynikiem, realizującego się pod hasłami higjeny, wygody i praktyczności postępu. Jesień... Oczarowane sensacyjnemi atrakcjami sezonu, krążą panie zdezorjentowane i niezdecydowane po wielkich magazynach mód, podobne do pszczół na wystawie kwiatów. Panowie mają z tem mniej kłopotu. Przejdźmy się po londyńskim West-Endzie, zobaczmy wystawy Austina Reed'a i będziemy już wiedzieć czego się trzymać.

Oto trzy najpopularniejsze fasony palt: dwurzędowy, o charakterze wybitnie miejskim **„Chesterfield"**, bardziej uniwersalny, bo nadający się na wieś, do sportu i w podróży **„Ulster"** i wypierający niemodne już **„trench-coaty"**, nieprzemakalny lekki **„Slipon"**. Krój **„Chesterfieldu"** zbliżony jest do kroju modnej marynarki — kwadratowe ramiona, lekkie wcięcie w pasie, dość szerokie i ostre klapy. Kolory: granat, bronzowy i deseniowe odcienie szarego. **Ulster** krojony jest szeroko, luźnie i często noszony jest z paskiem. Szerść wielbłądzia i grube dwustronne wełny są najodpowiedniejszemi materjałami na tego rodzaju płaszcze. **Slipon** posiada raglanowe ramiona i kryte zapięcie jednorzędowe. Na **„Slipon"** używa się jasnych materjałów gabardynowych i burberry w kolorach khaki, beige i popielato-bronzowych. Prostota, wygoda i praktyczność cechuje nadal modę męską.

S. Z.



*Dwurzędowy „Chesterfield" z szarego wełnianego „Saxony". — Kapelusz popielaty typu „Homburg".*

# kronika filmowa

## Plotki... Ploteczki...

**STO POCIECH,** albo nawet jeszcze więcej, mają filmowcy, obecni przy nakręcaniu pierwszej 100-procentowej polskiej komedji dźwiękowej, realizowanej obecnie według scenarjusza płk. Wieniawy-Długoszowskiego. Pracuje przy niej aż kilkunastu t. zw. „gagmanów", ale na miejscu Dymsza z Krukowskim wymyślają niekiedy lepsze „kawały" od nich.

Ma np. popularny „dziwak" i „winegret" (Dymsza) łowić rybkę w stawie. Oczywiście, że na prawdziwe złowienie możnaby długo czekać, przygotowano więc zawczasu nieco sfatygowanego karpia, aby nie uciekł, a jednak „wyrywał" się przy wyciąganiu go z wody. Przyczepiono go do haczyka wędki, zanurzono w stawie, a potem dopiero Dymsza wyciągał go, niby złowionego. Ale karp, choć pół-żywy, gdy tylko znalazł się w wodzie, odzyskał nagle swe siły żywotne i urwał się z haczyka. Rozpacz! O nową „sfatygowaną" rybę byłoby niełatwo. Dymsza pierwszy zorjentował się w niebezpieczeństwie. Rzucił się natychmiast do wody i zdążył jeszcze ręką schwytać karpia, który, wyczerpany wysiłkiem urywania się, nie zdołał narazie zbyt daleko odpłynąć. Niestety, scenę trzeba było, jak zwykle, przy trudnych zdjęciach powtarzać kilka razy. A tu jesień... woda zimna!

**KTO NIE JEST** jeszcze sławnym, chciałby, ażeby go wszyscy znali. Ale gwiazdy, które często nie mogą się obronić przed natarczywością swoich zachwyconych wielbicieli, myślą o tem inaczej. Jednym z najwięcej znanych przykładów jest prawdopodobnie Mary Pickford i Douglas Fairbanks.

...„Nie mamy nic przeciw temu" — opowiada „Doug" — „gdy ludzie podpatrują i śledzą nas przez bramę wejściową naszej willi. Ale gdy zbudziwszy się rano pewnej niedzieli, ujrzeliśmy jakiegoś masarza, który, urządziwszy sobie niezbyt dogodne stanowisko na ogrodzeniu naszego parku, głośno reklamował swoje towary — mieliśmy tego dość. Od tego czasu spędzamy nasz „weekend" poza domem".

**OLA OBARSKA** uległa niedawno wypadkowi, który omal nie zakończył się tragicznie. Urocza aktorka, bawiąc we Francji, jechała samochodem w towarzystwie swej siostry w kierunku Lisieuse. Nie dojechawszy do tego miasta, samochód wywrócił się i wpadł do rowu. Obie panny Obarskie cudem tylko ocalały.

Ola Obarska, którą świeżo podziwialiśmy w filmie „Krwawy Wschód", odniosła jedynie obrażenia twarzy oraz zraniła rękę i ramię. Samochód, którym artystka polska jechała, był ubezpieczony na dużą sumę. Towarzystwo asekuracyjne, mimo, że Obarska osobiście nie była ubezpieczona, wypłaciło jej tytułem odszkodowania 10.000 franków. Pieniądze te zostały przez Obarską przeznaczone na cele filantropijne.

**ROBERT MONTGOMERY** jest jeszcze stosunkowo młodą gwiazdą, ale i on przeszedł już próbę, w której przekonał się, że „panowanie gwiazdy" często jest bardzo ciężkie. Pewnego dnia jadł właśnie obiad z Reginaldem Denny w znanej restauracji Hollywoodu, gdy do stołu jego przystąpił jakiś nieokrzesany człowiek w szarem wełnianem ubraniu i przemówił do niego w te słowa: „Słuchaj Bob (tacy ludzie są oczywiście z wszystkiemi gwiazdami filmowemi na ty), ...co ty właściwie jesz? Moi ludzie od swego stołu nie mogą tego zobaczyć!..." Zdaje się, że Robert miał dość tej popularności.

*Bohaterka największych filmów polskich Jadwiga Smosarska obchodziła w ubiegłym tygodniu swe imieniny. Naszej ulubionej „gwieździe" przesyłamy życzenia: Ad multos „filmos"!*

Fot. Dorys — Warszawa.





*Jeden z najpopularniejszych aktorów filmowych świata, Harry Liedtke bawił wraz z Rudolfem Klein Rogge (Dr. Mabuze) i innymi artystami niemieckimi w Polsce, grając w poszczególnych miastach w sztuce Oskara Wilde'a: „Mąż idealny".*

**JADWIGA SMOSARSKA** była na zdjęciach w dniu swych imienin, które przypadały, jak wiadomo, na dzień 15-go października. Zdjęć dokonywano w Warszawie na dworcu Wschodnim. Chcąc nie chcąc, Smosarska musiała zapomnieć o swej uroczystości. Ale spotkała ja za to przemiła nagroda. Gdy przybyła na miejsce, wszyscy uczestnicy zdjęć oczekiwali ją z kwiatami i życzeniami.

Ale to jeszcze nic! Jak zwykle, podczas filmowania na powietrzu, zebrał się spory tłum gapiów. Smosarską poznano odrazu. Niema dziecka w Warszawie, któreby nie znało tej popularnej i lubianej artystki. I oto nagle spontanicznie zerwał się huragan okrzyków: „Niech żyje piękna solenizantka!", „Niech żyje królowa ekranu polskiego!", „Niech żyje nasza Jadzia!"...

**JOAN CRAWFORD** po pewnej premjerze teatralnej w Nowym Jorku z trudem zdołała się przecisnąć przez rozentuzjazmowany tłum wielbicieli do hallu swego hotelu. Ku niemałemu zdziwieniu i przerażeniu stwierdziła, że jakiś „oczarowany" wielbiciel, niewiadomo, czy męskiego, czy też żeńskiego rodzaju, wyciął sobie z kosztownej jej sukni, będącej ostatnim modelem paryskim, dość spory kawałek „na pamiątkę".

**DOCHODY ROCZNE** wytwórni „Metro-Goldwyn-Mayer" spadły z 9,262.589 dolarów (w roku zeszłym) do sumy 6,231.132 dolarów (w roku bieżącym).

**JOHN GILBERT** rozpoczął z Edmundem Love i jego żoną Lilian Tashman dłuższą podróż po Europie.

## ODPOWIEDZI DZIAŁU FILMOWEGO.

**„OLITA I ANITA" — TARNÓW.** Kiepura jest w drodze do Ameryki. Dzień jego występu podadzą dzienniki. Al Jolson podobno przystępuje w najbliższym czasie do nakręcania nowego dźwiękowca.

**P. OLA WARCHAŁOWSKA — TARNÓW.** Przesłana fotografja jest technicznie tak złą, iż trudno z niej coś wywnioskować.

**P. ANNA W. — POZNAŃ.** Będziemy się starali o fotografję Lebiedieffa. W sprawie wiadomości najlepiej napisać wprost do Ameryki.

**„JADZIA-LWOWIANKA".** Postaramy się w przyszłości uczynić zadość Pani prośbie.

**P. H. J. — LWÓW.** Posiada Pan naprawdę pierwszorzędne warunki do filmu. W najbliższym czasie przystąpimy do publikowania „fotogenicznych twarzy" naszych Czytelników.

**P. SERGJUSZ POWOTOCKI — WILNO.** Po przeczytaniu scenarjusza damy odpowiedź.

## Co obecnie nakręcają?

**MAJĄTEK RZEPICHÓW** w woj. nowogródzkiem okazał się tak „fotoegniczny", że wnet rozpoczną się tam zdjęcia do drugiego już filmu polskiego. Niedawno skończono tam nakręcanie „Chama" Orzeszkowej wg. scenarjusza prof. Szyjkowskiego, z udziałem Krystyny Ankwiczówny w roli głównej. Teraz wnet mają się tam rozpocząć zdjęcia do „Puszczy" Weyssenhoffa. Projektowano poprzednio dokonać tych zdjęć pod Jabłonną, ale Weyssenhoff kategorycznie przeciw temu zaoponował. Główną rolę w tym filmie odtworzy znana śpiewaczka Nina Grudzińska. Należy zaznaczyć, że maj. Rzepichów jest obecnie własnością Jarosława hr. Potockiego, którego małżonka, z domu Irena Szarska, jest Krakowianką, odznaczaną niejednokrotnie na konkursach piękności i elegancji w Krakowie i w Warszawie.

**ZANOSI SIĘ** na coraz nowsze filmy polskie. Z zamiarami realizacyjnemi noszą się reżyserowie: Tadeusz Chrzanowski, mający kręcić film ze swą małżonką Lili Ljaną w roli głównej, oraz Jezierski, pragnący stworzyć film o charakterze, odbiegającym od wszystkich dotychczasowych.

**FILM MÓWI** wszystkiemi językami. Do Paryża przyjechała trupa aktorów tureckich, którzy w jednym z atelier utrwalają dialogi do swego filmu „Żebrak ze Stambułu". Ba! prasa donosi o zorganizowaniu w New-Yorku wielkiej wytwórni „Judea-Film", która będzie produkowała filmy mówione w języku żydowskim. W najbliższym czasie rozpocznie się realizacja pierwszego filmu mówionego w języku esperanckim. Jednakowoż rekord bije pewna wytwórnia, która już rozpoczęła pracę nad 100-procentowym filmem w języku łacińskim. Będzie to przeróbka z „Eneidy" Wirgiljusza. Obawiamy się, że zespół tego filmu będzie musiał rekrutować się z... profesorów gimnazjalnych...

**W EPINAY** nakręca reżyser Jean Tarride film p. t. „Więzień swego serca" według wesołej komedji Godot i d'Espian. W rolach głównych Mary Glory i R. Toutain.

Fot. M. G. M



*Piękna Frances Dee, „gwiazda" wytwórni „Metro - Goldwyn - Mayer", ciężko zaniemogła. Lekarze zakazali artystce występować we filmie przez cały rok.*

# ŚWIAT MODY FILMOWEJ.



*Suknia z georgetty w łososiowym tonie, przybrana naszyciem z flitrów. Lya Lys odbiera ją z rąk mistrza Adriana.*

*Na lewo: Kay Francis w młodocianym kostjumie z czarnego aksamitu, bramowanego gronostajami. Czarna aksamitna czapeczka i olbrzymi muff grostajowy kontrastują z uroczą buzią artystki.*



*Jeanette Mac Donald w wieczorowej tualecie z białej krepy, naszywanej skośnie metaliczną bortą. Przy jej zakończeniach potrójne naszycie długiej frędzli.*



*Na prawo: Juliette Compton w sukni popołudniowej, złożonej z kasaka i kloszowej aksamitnej sukni. Kasak z metalicznej wzorzystej lamy, przybrany niebieskim lisem.*

W paryskiej metropolji mody zjawiają się od czasu do czasu szefowie atelier malarskich wielkich wytwórni filmowych, pod czujnem okiem których wykwitają na wielkich kartonach niby kwiaty, czarujące sylwetki kobiece, strojne w nieprawdopodobne piękne stroje, zrodzone z fantazji artysty, nie krępowanej względami oszczędności i łatwości wykonania.

Wszak to dla filmu! Dla tego świata, który tworzyć ma przed nami zjawy wyszukanego piękna!

Dostęp do tych artystów-malarzy nie jest łatwy. Wstępu broni przedewszystkiem z a w o d o w a... zazdrość.

Mimo to dotarłem do Mrs. Travis Bantona, znanego kostjumera Paramountu i Mrs. Adriana, słynnego rysownika Metro-Goldwyn-Mayer, aby uzyskać dla „Światowida" zdjęcia i garść wiadomości o modzie w świecie filmu. „Światowid" nie jest żurnalem mody, więc zamiar mój udaje się w zupełności, a bogaty plon oryginalnych modeli i ich twórców jest mi nagrodą. Zdjęcia te bowiem dają najlepszy obraz głównych wytycznych mody filmowej, która w wielu wypadkach przoduje w swych ideach wielkim domom mody.

Mrs. Travis Banton od lat dwunastu tworzy swe nieporównane kreacje modeli dla gwiazd filmowych. — U niego ubierały się i Mary Pickford i Pola Negri, Nancy Caroll, Colleen Moore czy Kay Francis.

Mając do czynienia z tylu kobietami o tak różnych temperamentach, umie Tr. Banton dogodzić wszelkim ich kaprysom, czyniąc to zazwyczaj — jak sam powiada — w tej formie, że kaprysowi „gwiazdy" przeciwstawia swoje kaprysy... Klin klinem, kaprys kaprysem — i zawsze jakoś żyję w zgodzie z plejadą mych gwiazd, którym kreowane przezemnie stroje stwarzają odpowiednie tło, dodają blasku ich urodzie — i tworzą tę — znaną tylko kobietom — atmosferę, która sprawia, że w danej toalecie czuje się każda z mych klijentek młodszą, piękniejszą i bardziej uroczą!

Ile to samopoczucie znaczy w pojawieniu się artystki w świecie jupiterów przed czułą soczewką aparatu filmowego!!!

Ileż potem podziękowań, ile zapewnień dozgonnej wdzięczności, gdy tualeta wyjdzie należycie na ekranie!!

Jest to dla artysty-malarza chwila triumfu, wynagradzająca trud jego pracowitych dni i nocy przed kręceniem każdego filmu. Ileż wymagają one pomysłów, ile długich konferencyj z reżyserami, ile zmian dokonywanych niejednokrotnie w kilku nocnych godzinach!

— Ale najuciążliwsze z tego wszystkiego, to naturalnie konferencje z artystkami i ich ciągłe kaprysy i grymasy... — prawda?

— Nie jest tak źle! — śmieje się jowialnie Mrs. Banton. Mam chwile wytchnienia w czasie samejże pracy. Przecież te kobiety, które powstają na mych kartonach są tak ciche i subtelne, że ich towarzystwo uspokaja mi nerwy, mocno nieraz — to prawda — nadszarpnięte! Wszak już 12 lat jestem na usługach tego naidealniejszego z trójkątów, złożonego z filmu, kobiety i mody!

Mrs. Adrjan nie może tego powiedzieć o sobie, a gdyby nawet powiedział, przeczyłby temu jego młodzieńczy wygląd. Nic dziwnego, że specjalnością jego są młodziutkie gwiazdeczki", którym stara się specjalnie dogodzić, tworząc kreacje, pełne młodocianego wdzięku.

Na pożegnanie otrzymuję od Mrs. Adrjana zdjęcie z uroczą Lyą Lys, oglądającą bacznie nową tualetę, specjalnie dla niej skomponowaną.

— Czy była z niej, aby, zadowoloną?

Nie odpowiada mi Mrs. Adrjan wprost, lecz z zachwytem maluje w żywych słowach urok pięknej artystki, który w tej kreacji wystąpił z całą potęgą.

Odchodzę w tem przeświadczeniu, że piękny zawód obrali sobie ci sympatyczni artyści-malarze, których fantazja twórcza podnosi naturalny wdzięk kobiety, zmieniając ją w zjawisko, podbijające świat urodą, podniesioną do X-tej potęgi... na nasze wieczne utrapienie.

**DO. X.**





*Kay Francis w wieczorowej tualecie z blado-niebieskiego tiulu, inkrustowanego deseniem z perłowych flitrów. Wieczorowy płaszcz z białego aksamitu. Kołnierz i manszety z białego lisa.*



*Obok na prawo: Lya Lys w prześlicznej „robe d'interieur" z crepe marocain, w kolorze beige. Koronka w tym samym tonie.*



*Freidl Haerlin w czarnej sukni z velour chiffon, ozdobionej tylko pasemkami dżetu i pękiem gazy. Czarne rękawiczki i kapelusz z woalką uzupełniają tę ekscentryczną tualetę.*



*Obok na lewo: Lylian Tashman w wieczorowej pyjamie ze srebrnej lamy, spiętej na piersiach brylantową klamrą. Żakiecik z ciemno-szafirowego aksamitu, przybrany oryginalnie popielatym lisem.*



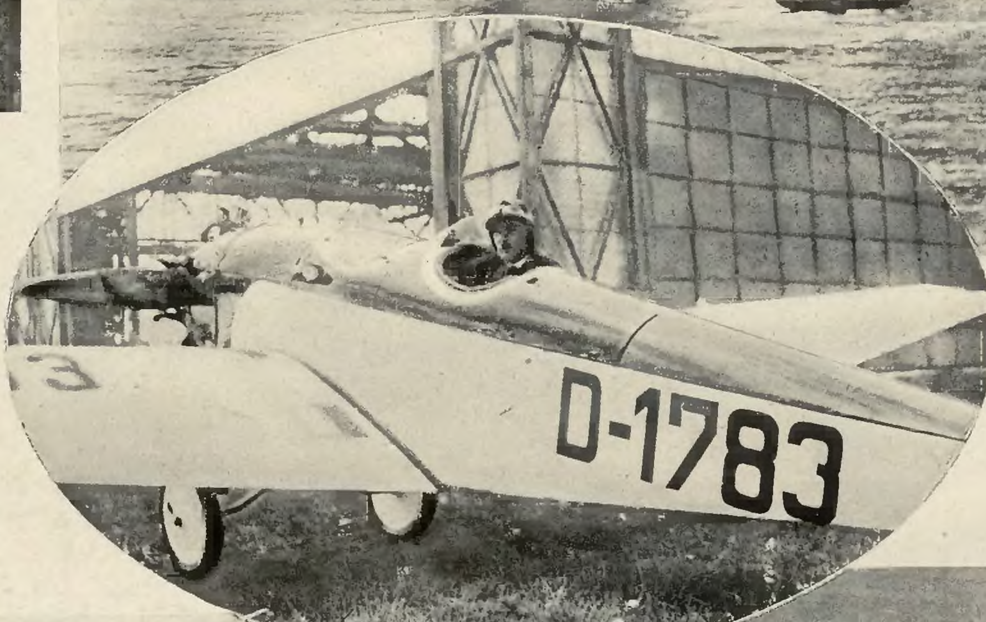
*Obok na prawo: Travis Banton, rysownik i kostjumer Paramounta, który tworzy od kilkunastu lat swe niezrównane kreacje modeli dla gwiazd filmowych.*

# REPORTAŻ ZE ŚWIATA.




**Znak czasu.** Robotnicy z Westerhausen w Niemczech, wznieśli pomnik z charakterystycznym napisem: „Kamień na upamiętnienie smutnych dla ubogich czasów 1931". Ten skromny szary kamień, będzie kiedyś wymownym znakiem beznadziejnie ciężkich czasów, jakie obecnie przeżywa cały świat. R. Sennecke – Berlin.






Poniżej: **Trzęsienie ziemi w Japonji.** Nawiedziło ono prowincję Kwanto i ograniczyło się stosunkowo do małego obszaru, burząc 700 domów i powodując śmierć około 100 osób. Fotografja przedstawia domy zniszczone katastrofą. The New York Times.

**Jeszcze jedna katastrofa w Chinach.** Nieszczęśliwe „Państwo Środka" nękane powodzią, najazdem japońskim, głodem i chorobami nawiedziła nowa katastrofa. Oto w mieście Hankau i tak już zniszczonym przez wylew zapaliły się składy z naftą, obracając mnóstwo domów w perzynę. Fotografja przestawia słupy dymu, buchające z płonących zbiorników. Presse-Ph.





W kole: **Syn Gandhiego.** Przyjechał on ze swym ojcem do Londynu, ale nie miesza się jeszcze do polityki. W przeciwieństwie do chudego ojca jest dobrze zbudowany i zamiast prześcieradła nosi strój hinduski, ale już trochę na modę europejską. Widocznie dobrze mu się powodzi, bo zadowolenie promieniuje z jego twarzy. The New York Times — Berlin.

Powyżej w owalu: **Antyfaszystowski samolot nad Rzymem.** Ogromną sensację w całych Włoszech wywołało ukazanie się tajemniczego samolotu nad Rzymem, z którego rozrzucano ulotki o treści antyfaszystowskiej. Śledztwo wykazało, że lotnikiem tym był niejaki Lauro di Bogis. Pomimo pościgu zdołał on umknąć, musiał jednak z powodu braku benzyny wodować na morzu w pobliżu Korsyki, poczem dopłynął do brzegu, pozostawiając aparat swojemu losowi. Zdjęcie przedstawia lotnika di Bogis w aparacie, na którym dokonał lotu nad Rzymem. Presse-Photo — Berlin.



**Nowy szef floty angielskiej.** Dotychczasowy szef angielskiej floty atlantyckiej, admirał Hodges musiał w następstwie strajku marynarzy, który zachwiał prestiżem Wielkiej Brytanji ustąpić ze swego stanowiska. Następcą jego został Sir John Kelly. Na zdjęciu widzimy go na okręcie „Nelson" w chwili obejmowania komendy. Scherl

# PRZED WYBORAMI W ANGLJI.




*Chłopcy niosący afisze propagandowe partji konserwatywnej po ulicach Londynu.*



*Na lewo:*

*Leader partji konserwatystów Baldwin przemawiający na zgromadzeniu przedwyborczem.*

*Na prawo: Policja angielska w walce z komunistkami.*

„Wybory obecne będą najdzikszemi, jakie dotychczas odbyły się w Anglji" — tak powiedział niedawno jeden z wybitnych liberalnych polityków Sir John Simon, autor znanego raportu palestyńskiego. Prognoza ta nie brzmi, jak widać, zbyt pomyślnie. Istotnie atmosfera polityczna w Anglji naładowana jest bardziej, niż kiedykolwiek. — Z jednej strony politycy socjalistyczni, którzy opuścili Mac Donalda, a więc b. minister spraw zagr. Henderson i towarzysze, odwołują się do tłumów robotniczych, wskazując, że grozi im dalsza obniżka płac lub zasiłków — z drugiej strony konserwatyści wołają, że jedynie ochrona celna może uratować zagrożone podstawy Anglji.

Wszystkie stronnictwa niemal wykazują pęknięcia. — Partja pracy rozpadła się na partję narodową pod wodzą Mac Donalda i na właściwą partję pod kierunkiem dawnych leaderów (Henderson). Osobno idzie do wyborów młody Mosley, który obiecuje poparcie każdemu rozsądnemu rządowi. Partja jego ma tytuł „New Party". W partji liberalnej również nie brak przeciwieństw. — Lloyd George, stary wyga walijski, gniewa się, że urządzono wybory właśnie wtedy... kiedy on leży w łóżku. Widzi w tem nieuczciwy „trick" swoich przyjaciół partyjnych, którzy chcą wygrać jego nieobecność. Pierwsze skrzypce w kampanji liberalnej odegra Sir Simon, zwolennik ochrony celnej, który idzie na czele partji „Liberałów narodowych". Sir Samuel prowadzi „Narodowych liberałów".

Wszyscy kandydaci do parlamentu wyjechali już do swoich okręgów wyborczych, gdzie będą walczyć o mandaty. Udział wyborców jest olbrzymi, ale nie wiadomo, jak będzie z finansami wyborczemi, gdyż jak wiadomo wybory w Anglji są bardzo kosztowną rzeczą, a wszystkie partje nie mają pieniędzy. W Anglji kandydat wyborczy musi ponosić wszystkie wydatki na własną rękę, po to, ażeby po wybraniu nie otrzymywać w parlamencie pensji. Najważniejsze oczywiście są wyniki walki wyborczej w okręgach północnych. Tam bowiem pojechał Mac Donald, ażeby odwoływać się do górników szkockich i udowadniać im, że bynajmniej nie zdradził sprawy robotniczej, ale walczy o lepsze jutro wszystkich obywateli.

Wnioskować można już dzisiaj, że partja konserwatywna, wysunąwszy hasło obrony celnej, zdobędzie duże sukcesy, jak i że liberali odegrają bardzo ważną rolę przy tworzeniu się rządu. Raz jeszcze decyzja będzie tkwiła w rękach rozproszkowanych liberałów. Popularność Mac Donalda jest tak ogromna, iż partja jego powinna uzyskać duży sukces. Jeżeli przewidywania te się sprawdzą, należy się spodziewać klęski „ortodoksyjnego" socjalizmu z pod znaku Hendersona. Oczywiście są to przypuszczenia, które mogą ulec wielkim zmianom w niepewnej loterji wyborczej.

W każdym razie jedno jest pewne: zamiast trzech partyj (Labour Party, liberali i konserwatyści) staje do walki aż 8 partyj (narodowi-socjaliści, konserwatyści, socjaliści-ortodoksi, liberali-narodowcy, narodowi liberali, liberali-ortodoksi, „nowa partja" i komuniści"), co przyczyni się ogromnie do wspomnianej „dzikości" wyborów.

*z. g.*

# JEDYNY RAFAEL W POLSCE — ZA KTÓREGO AMERYKANIE DAJĄ 4,500.000 ZŁ.

Jednym z najcenniejszych obrazów, znajdujących się w Polsce, jest niewątpliwie portret młodego człowieka, uchodzący za dzieło Rafaela, a znajdujący się w Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie. W ostatnim czasie rozeszły się pogłoski, że to wyjątkowe dzieło ma być sprzedane, naturalnie zagranicę. Z tą wieścią wystąpiły „Wiadomości Literackie". Wprawdzie zaprzeczył temu zarząd Muzeum Czartoryskich, jednakowoż notatkę o zamiarze sprzedaży zamieścił również wiedeński dziennik „Neue Freie Presse" z końcem ubiegłego tygodnia. Czytamy tam, że za ten obraz ofiarowała wielka firma antykwarska z Londynu Duveen 500.000 dolarów (czyli 4,500.000 zł.). Warto dlatego poświęcić parę słów temu niezwykłemu dziełu. Obraz przedstawia młodego człowieka po pas, lewym bokiem zwróconego do widza, w białej, suto fałdowanej koszuli. Prawą ręką jest on oparty o stół, nakryty dywanem perskim. Przez lewe ramię zarzucone ma futro brązowego koloru, podbite ciemnoniebieską materją. Twarzą zwraca się portretowany do nas. Widzimy dziwnie piękne, regularne rysy, o lekkim owalu. Głowa nakryta czarnym beretem, spadającym na lewe ucho. Tłem obrazu jest gładka ściana z oknem, umieszczonem z boku, przez które rozciąga się typowy widok na Kampanję rzymską z grobowcem Cecylji Metelli. Tak więc wygląda cały obraz.

Kogo przedstawia — niewiadomo. Co do tego są różne domysły. Nie brakło nawet przypuszczeń, że to autoportret Rafaela, dalej, że to portret kobiety w stroju męskim i t. d. Ciekawość ludzka długo nie miała spokoju, gubiąc się w tysięcznych domysłach. W każdym razie, portret jest fascynująco piękny, jako wizerunek młodego człowieka i jako jedno z arcydzieł sztuki. Być może, że wyobraża on któregoś z książąt włoskich. Obraz ten powstał w drugim dziesiątku lat szesnastego wieku, najprawdopodobniej w r. 1515. Czy jest dziełem genjalnego mistrza renesansu — trudno z całą pewnością orzec. W każdym razie już w XVII wieku uchodził za takie, a rysunek jego znajdujemy w notatniku Van Dycka z czasów jego pobytu w Rzymie w r. 1621. Na początku XIX wieku kupił go książę Adam Czartoryski i od tego czasu znajduje się w posiadaniu tej rodziny.

Czy ma być sprzedany? Wobec kategorycznych zaprzeczeń ze strony kompetentnej, t. j. zarządu Muzeum ks. Czartoryskich — trzeba powiedzieć, że nie. Jednak powtarzające się pogłoski budzą pewne obawy.

K.



*Portret nieznanego młodzieńca, obraz przypuszczalnie Rafaela. (Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie).*

# FRYZURY DZIKICH LUDÓW.

Fryzura odgrywa w życiu pierwotnego człowieka nie mniejszą bynajmniej rolę, niż to widzimy u innych ludów cywilizowanego świata. Jest to zrozumiałem, gdy sobie uzmysłowimy, że nie na czem innem, ale właśnie na zdobieniu własnego ciała kształcili protoplaści ludzkości swój prymitywny zmysł artystyczny, a fryzura stanowić musiała niewątpliwie szczególniej wdzięczny teren w tych pierwszych próbach.

Rozmaitość upodobań, jak niemniej odmienność stojących do dyspozycji w różnych okolicach kosmetycznych środków, doprowadziły z czasem u poszczególnych egzotycznych ludów do nader różnorodnego rozwinięcia się, uderzającego bujnością fantazji i bogactwem form — fryzjerskiego kunsztu.

Szczególniej plemiona Afryki, tudzież ludy pierwotne licznych wysp Oceanji, poświęcają wiele trudów i pomysłowości budowie i pielęgnacji swych fryzur. Wrodzony pierwotnym naturom popęd strojenia się występuje naogół tak, jak i w świecie zwierzęcym, intensywniej u mężczyzn, aniżeli u kobiet, o ile jednak chodzi o fryzysury, to można powiedzieć, że obie płci w równej mierze poświęcają im jednakową dozę staranności.

Krótkie, kędzierzawe lub wełniste włosy afrykańskiego murzyna nie dają się jednakże tak łatwo formować przy pomocy samego tylko grzebienia, aby je zatem uczynić przecież podatnemi i do dowolnego kształtowania fryzur możliwemi, nacierają je murzyni gliną, ziemią, gumą, łojem, olejem, a nawet krowim gnojem, tworząc z nich w ten dopiero, niezawsze apetyczny, sposób, odpowiedni do modelowania materjał. Po podobnej, nieraz parę lat trwającej przygotowawczej procedurze, doprowadza się wreszcie nieposłuszny włos do pożądanego stanu zbitego, gęstego filcu, który już łatwiej przybiera w rękach wytrawnych wiejskich fryzjerów upragnione kształty. U jednego z plemion Afryki wschodniej przedstawia się w następujący mniej więcej sposób cała fryzjerska toaleta: Wysokim na 15 do 20 cm. grzebieniem wyczesuje się dobrze krótkie, bo zaledwie 4 do 5 cm. mierzące włosy, poczem, po przepojeniu ich palmowym olejem, dzieli się je na 16 równoległych przedziałów. Następnie okręca się zlepione pasemka włosów każdego przedziału w delikatny sposób na cienki patyczek, po usunięciu którego wygląda cała głowa, jak świeżo pługiem zaorane pole. Toaleta taka wymaga 6 do 8 godzin ciężkiej pracy, bywa co tydzień odnawiana, a pochłania całodzienny zarobek dotyczącego eleganta. Co parę lat goli się całą głowę kawałkiem szkła z rozbitej flaszki, w błogiej nadziei, że w ten sposób wyrosną niebawem znacznie dłuższe włosy. Gdzieindziej znów oblepione dobrze gliną włosy wyciąga się w długie, cienkie loki, formuje w małe pęczki, wykręca w górę nakształt spiczastych kolców, rożków lub guzów, albo też całej fryzurze nadaje się kształt jednego wielkiego rogu, hełmu, dzioba, koguciego grzebienia i t. p. U niektórych plemion Afryki, np. u Masajów, golą sobie kobiety wogóle zupełnie głowy, a tylko mężczyźni noszą z tyłu długi jeden warkocz, zaś kilka małych z przodu. Dla umocnienia takiej fryzury wkłada się na głowę świeży i jeszcze mokry bydlęcy żołądek, który wyschnąwszy szybko na słońcu, stanowi doskonałą, bo nieprzemakalną i od deszczu chroniącą zasłonę. W niektórych okolicach Afryki spotyka się o wiele misterniejsze i nieraz nie pozbawione gustu fryzury. Ponieważ przyjmują one często i większe rozmiary, służą do ich podtrzymania umyślnie z włókien roślinnych splatane koszyczkowe foremki i podpórki, dzięki którym ułożona raz fryzura, trzymać się może bez zmiany i dobrych kilka miesięcy. Oczywiście, dla uchronienia od zburzenia podczas snu tak misternych i kosztownych fryzur, służą osobne drewniane stojaki, podpórki i ławeczki, na których we śnie opiera się szyję, a które za dnia noszą często mężczyźni przytroczone do pasa.

Fryzury Australczyków samego kontynentu nie przedstawiają nic ciekawszego. O ile zaś wogóle noszą oni włosy, to spadają im one na plecy w długich, wełnistych kędziorach. Większą natomiast rozmaitość widzimy w tym kierunku u ludów australskiej Oceanji. U samych tylko Papuasów Nowej Gwinei występuje już uderzająca różnorodność fryzur, od zupełnie golonych głów młodych dziewcząt, aż do olbrzymich peruk poszczególnych plemion. Naogół podczesuje się przeważnie już z natury nadzwyczaj bujnie rosnące kędziory, wysoko i puszysto w górę, farbuje wapnem lub żółtą okrą, poczem stroi się uzyskaną tak fryzurę olbrzymim grzebieniem z bambusu lub pękami kolorowych piór przeróżnego ptactwa. Również i plecione z roślinnych włókien przepaski, często naszywane muszelkami, stanowią często uzupełniającą ozdobę australskich fryzur. Zresztą bywa moda bardzo kapryśną u poszczególnych plemion. I tak np. Papuasi Roro noszą na włosach podczas uroczystych okazyj olbrzymie piramidy z długich piór ptasich, mężczyźni Sissanu formują sobie z włosów długie harcapy, wojownicy plemienia Monumbo wtłaczają swe czupryny w dość długie, pionowo na głowach sterczące rury, podczas gdy ich kobiety zaplatają włosy w niezliczone ilości maleńkich warkoczyków. Nad rzeką Fly przypomina ulubiona tam fryzura ogromny korkociąg, co noszącym go nadaje nadzwyczaj zabawny wygląd. W holenderskiej części N. Gwinei nosi się włosy owinięte wokoło umyślnie umocowanego na głowie niewielkiego spiralnego koszyczka, jedno zaś z plemion tam zamieszkałych goli jedną połowę głowy, podczas gdy na drugiej zapuszcza 10 do 12 kołtunowatych frendzli. Nawet peruki nie są tam czemś nieznanem. Owszem, noszą je starzy, wyłysiali mężczyźni, używając do tego celu piór kazuara, skórek drzewnego niedźwiedzia, lub po prostu kory drzewnej. Na Salomonach noszą młodzieńcy na głowach w okresie nowicjatu, poprzedzającego uroczyste uznanie ich za dorosłych, olbrzymie kuliste balony w formie naszych odwróconych do góry dnem karafek. Kobiety wysp Polinezji noszą przeważnie długie rozpuszczone włosy lub upinają je wdzięcznie na wzór europejskich fryzur.

Fryzury pierwotnych ludów Ameryki nie przedstawiają większej rozmaitości, a podobnie rzecz się ma i u dzikich mieszkańców rozlicznych wysp południowo-wschodniej Azji. Ludność ta, złożona ze stojących na najniższym stopniu kultury zbieraczy i niższych myśliwców, zajęta jest widocznie za bardzo codzienną walką o byt, by mogła więcej czasu poświęcać zdobieniu swego ciała. Dopiero u reprezentantów średnich kultur tej części świata widzimy większą rozmaitość w upinaniu i utrzymaniu włosów, ale i tutaj nie spotyka się już tego bogactwa form, jakie zaobserwować można u wspomnianych poprzednio pierwotnych mieszkańców Afryki i wysp Oceanji.

M. L.



*W kole: Kunsztowna fryzura dziewczyny abisyńskiej.*

*Poniżej: I murzynki afrykańskie troszczą się o wieczną ondulację, i w tym celu poddają się uciążliwym zabiegom swoich towarzyszek.*

Fr. C. Fürst, Wien.





*W kole: Dziewczyna z Talagouga (Afryka, kolonja francuska Gabon) w oryginalnej fryzurze.*

*Poniżej: Chłopięce fryzury kobiet indyjskich*

Fr. C. Fürst. Wien.



# KRONIKA KRAJOWA.





**Dekoracja obrońców Lwowa.** W tych dniach odbyła się w Poznaniu uroczysta dekoracja b. oficerów i szeregowych 10-go pułku strzelców wielkopolskich (obecnie 68-my p. p. we Wrześni), odznaką pułkową i odznaką „Orląt Lwowskich". Dekoracji dokonał dowódca pułku płk. Mazurkiewicz. Zdjęcie przedstawia uczestników uroczystego zebrania udekorowanych, wśród których widzimy m. in. płk. Mazurkiewicza (w pierwszym rzędzie w mundurze), prezesa Stow. b. żołnierzy 68 p. p. Brzezińskiego i założyciela Stowarzyszenia p. Waltera.

W owalu: **Mistrzyni tennisowa Torunia.** Zaszczytny ten tytuł na rok 1931 zdobyła ponownie p. Irena Orłowska (na zdjęciu). Posiada ona również tytuł mistrzyni Jaremcza i wicemistrzyni Pomorza.



**Z muzeum tucholskiego.** Dnia 4-go października b. r. nastąpiło otwarcie muzeum w Tucholi na Pomorzu. Zgromadzono w niem eksponaty, odnoszące się do Ziemi tucholskiej od najdawniejszych czasów. Głównym organizatorem tej ważnej placówki kulturalnej jest prof. Szczukiewicz. Zdjęcie przedstawia wykopaliska przedhistoryczne, między innemi urnę twarzową, znajdującą się w muzeum.



**Wilki morskie.** Zdjęcie przedstawia uczestników I-go kursu łodzi podwodnych, który się odbył w Gdyni dla marynarzy wojskowych. Fot. „Awe", Gdynia.



Obok w owalu: **Nauczanie na wolnem powietrzu.** Metodę tą wprowadziła szkoła powszechna kolejowa w Zdołbunowie na Wołyniu, z inicjatywy p. Gustawy Mikoszewskiej. Na fotografji p. Mikoszewska (na prawo przy mapie) prowadząca wzorową lekcję w tej nowej szkole. Ag. Fot. „Światowida".



**Z kroniki towarzyskiej.** W polskim kościele św. Stanisława w Gdańsku ks. proboszcz Komorowski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Janiną Tylewską, primadonną Opery Poznańskiej, a p. Franciszkiem Nitsche, przemysłowcem z Poznania.

## Szarada.

ul. Inż. K. Melodysta, Kalisz.

Nieraz się zdaje, że próżny trud,
Że **szóste—drugie** idą drogą,
Gdzie żaden czyn i nawet cud
I **dziewięć—piąte nie pomogą.**
W rozterce ducha i rozpaczy
**Niecałe trzy — niecały piąty,**
Że życie ludzkie mało znaczy,
Że ginie **ósmy — pół dziewiąty.**
**Trzy — sześć** jednakże z życia kart
I z własnej **siedem i pół drugiej** —
— Trzeba mieć woli potężny hart
I doświadczenie walki długiej.
Kto **pierwsza i niecała piąta**
W walce nierównej swoich sił,
Na tego śmierć już patrzy z kąta
I pewnie niedługo będzie żył.
Niech **dziewięć i siedmiu połowa**
Do twardej pracy **cztery — piąte,**
Nie tylko puste rzucać słowa —
To lepszej ery jest początek!
Więc idźmy naprzód pełni wiary,
Że będzie wielkie, co dziś małe,
Niechaj triumfu brzmią fanfary,
Że już napewno wkrótce **całe!**

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

**cztery nagrody.**

**Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—**

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 31-go października 1931 wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 40

**Przyroda w jesieni.**

## Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 40 nadesłali:

Moliccy, Zbąszyń; Z. Sieklucka, Lwów; T. Sławnicki, Białystok; Wł. Hradel, Białystok; R. Derigman, Wilno; M. Banaszewska, Lida; J. Gapińska, Bydgoszcz; por. J. Neumann, Skierniewice; A. Jakubowska, Piastów; J. Antonowiczowa, Równe woł.; Dr Lipowski, Zawichost; M. Kacenelenbogen, Łomża; A. Sułkówna, Skarżysko; J. M. Brzozowska, Warszawa; Ir. Lewicka, Lwów; J. Sokołowski, Skobełka, T. Berner, Bielsko; J. Kranzówna, Warszawa; Miecz. Reich, Drohobycz; J. Makosikówna, Leżajsk; I. Muszanka, Częstochowa; W. Siuta, Kołomyja; J. Zięba, Nowy Targ; J. Sroczyński, Poznań; J. Rosset, Łódź; R. Klimczak, Warszawa; B. Ramułtowa, Jeżów; „Maryśka z Pohulanki"; J. Surma, Białystok; W. Pędzimąż, Zakopane; Kr. Koźmińska, Wola trembska, M. Pobóg, Sosnowiec; M. Łabużek, Kraków; M. Łakota, Kraków; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; St. Zaliszowa, Poznań; H. Wasielewski, Ostrów; Z. Olszewski, Kraków; J. Morelowska, Kraków; W. Ustaszewski, Rembertów; Kaz. Koszko, Zakopane; J. Kalfasówna, Stanisławów; W. Potocki, Grodno; J. Reiter, Zamość; Ant. Gawlikówna, Kraków; Mich. Wysocka, Warszawa; Marysia Wysocka, Warszawa; Z. Rycheł, Borysław; E. Cygan, Jasło; Lili Pleskaczówna, Kraków; H. Makarewicz, Ostrowiec kiel.; E. Rozenbreżanka, Brzeziny; St. Widziszewski, Rzeszów; St. Święchówna, Kraków; J. Rybczyk, Rzeszów; Cz. Kozak, Nowy Targ; Ir. Giersztówna, Gniezno; Fr. Speierówna, Kołomyja; R. Epsztejnówna, Warszawa; M. Kubińska, Grudziądz; J. Gubrynowiczowa, Lwów; Ir. Kalinowska, Warszawa; H. Zadarnowski, Dubno; J. Gurczak, Bystra; M. Lejpner, Warszawa; W. Rożenkówna, Stanisławów; Fr. Grochowski, Warszawa; M. Winnicka, Niegosławice; J. Błachociński, Lwów; M. Budko, Radziechów; A. Blaschkowa, Złoczów; Mera Moszyńska, Lwów; St. Bober, Warszawa; B. Bieńkowski, Lublin; Z. Szczuka, Warszawa; **E. Turówna, Jaworzno (zł. 50.—)**; G. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; K. i A. Semow, Kraków; M. Hajdużanka, Kraków; M. Kalicka, Maków Podhalański; I. Kałka, Częstochowa; L. Wolfarth, Lwów; St. Leszczyński, Sosnowiec; Basia Bytomska, Cieszyn; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Eug. Komorowicz, Jędrzejów; Zb. Tokarski, Kraków; M. Poćwiardowska, Toruń; J. Dobrowolska, Toruń; Z. Sindowa, Toruń; H. Barasz, Lwów; Kern Mania, Nadwórna; M. Taras, Stryj; T. Andrzejewski, Czempiń; H. Sobkiewiczówna, Poznań; por. Edw. Kreyzer, Warszawa; M. Duda, Lwów; Wal. Bułława-Sund, Zgierz; W. Matus, Zakopane; Stan. Roskosz, Zakopane; M. Waksmundzka, Jasło; W. Wróblewski, Włocławek; Apol. Poznański, Osieczna; Kaz. Janoszewska, Pińczów; A. J. Ickowicz, Jędrzejów; W. Luxenburgowa, Płock; E. Jasińska, Katowice; M. Łuciówna, Lwów; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; M. Frysiówna, Kraków; M. Ponikłowa, Kraków; L. Bronner, Kraków; H. Makarewicz, Ostrowiec; „Wilnianka", Wilno; H. Berwertz, Radom; Kaz. Kochmański, Kraków; K. Jeż, Kraków; W. Kowalski, Warszawa; W. Kamykowa, Krynica; M. Drzewińska, Dubiecko; Bron. Hajn, Łódź; Cz. Gorzkowska, Kraków; J. Stolarski, Łódź; Ant. Witkowski, Poznań; Ant. Grzybowska, Mysłowice; Ir. Pekinówna, Warszawa; J. Tomaszewski, Rogoźno; Wład. Gąsienica, Zakopane; St. Dąbrowska, Łódź; H. Kowalska, Łódź; Ant. Bieganowski, Łomża; Z. Kopf, Lwów; Sz. Ewigkeit, Łódź; L. Unoltówra, Gródek Jagiel.; M. Urbanowicz, Stryj; J. Rogowski, Warszawa; Z. Zajdliczówna, Przemyśl; W. Rogalski, Kraków; L. Domański, Kowal; Edw. Mirek, Dąbrowa Górn.; E. Firczyk, Wadowice; J. Lewingerowa, Wadowice; M. Pietrusińaki, Brześć; M. Paszkiewiczówna, Brześć; J. Bielesz, Kraków; Teod. Regiełowa, Inowrocław; M. Rappel, Augustów; J. Świderska, Gdańsk; Elż. Sumlakowska, Jarosław; J. Czarnowska, Kalisz; H. Łuskowicowa, Wilno; Z. Ludwigowska, Warszawa; **Antonina Menkesówna, Jasło (zł. 25.—)**; M. Hirschenfeldowa, Łochów; St. Chcinkówna, Mysłowice; Z. Zukowa, Jędrzejów; W. Olexówna, Warszawa; J. Beldykier, Radziki Duże; J. Chęcińska, Lwów; St. Zawadzki, Warszawa; E. Szydłowska, Zgierz; H. Mieczyńska, Chołmica; M. Machalska, Kraków; J. Świerczyńska, Lwów; J. Galewiczówna, Ozorków; J. Liszkowa, Kaszów; Wład. Majchrowski, Łódź; W. Ossowiczowa, Piastów; Cz. Gersztówna, Gniezno; Z. Szmandzianka, Gniezno; J. Kantor, Piennes; H. Franczyńska, Poznań; Fr. Beatusówna, Kalisz; A. Maylykowa, Kraków; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; K. Pycio, Pabjanice; Z. Jachnisowa, Łotwa; R. Molletówna, Brody; H. Nałęcz, Łańcut; J. Głuchowska, Pińczów; N. Oleksowa, Nowy Sącz; J. Janosik, Łask; A. Świdkowska, Lwów; H. L. Piątkowski, Łódź; O. Łętkowska, Zawiercie; Cz. Reychman, Wilno; R. Hasiuk, Stanisławów; H. Frankowska, Bitków; T. Rozenberg, Łódź; G. Leszczyńska, Łowicz; B. Jurczyk, Krynica; M. Tytkówna, Kraków; M. Albrzykowski, Kraków; T. Rajzensztatówna, Kraków; T. Madej, Będzin; Fr. Litwiński, Lublin; Włodz. Sołowiejczyk, Łódź; J. Fertt, Zakopane; por. Br. Bubnicki, Kraków; Cz. Konieczny, Toruń; J. Pluta, Tarnów; L. Dubile, Radom; Józef Modrzejewski, Lublin; J. Woźniak, Czernichów; D. Herbstmanówna, Warszawa; A. Berezowska, Lwów; Br. Szast, Warszawa; Wł. Milkiewicz, Warszawa; J. Nowak, Chabówka; A. Matuszak, Będzin; Fr. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; J. Rynarzewska, Poznań; Dr J. Gerstenfeld, Drohobycz; Wład. Boner, Lwów; E. Kowalski, Zakopane; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; St. Krupkowa, Stanisławów; Dr W. Świdkowski, Lwów; M. Jackowska, Borysław; Z. Gilsohn, Dąbrowa; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; Zdz. Reterski, Częstochowa; H. Lubczyńska, Kołomyja; J. Kirkor, Piotrowice; M. Borkowa, Ispina; „Tadek z Zawiercia"; Kaz. Ołpiński, Warszawa; Mr. T. Hubert, Żabno; J. Lewicki, Przemyślany; Cz. Jaszkowicz, Łuck; Z. Wieczorkowa, Tarnobrzeg; Br. Chyczewski, Warszawa; T. Klechta, Łódź; J. Myszorowski, Warszawa; P. Karszo-Chmielewski, Warszawa; Włodz. Mykita, Bielsko; Eug. Leoncwiczówna, Berezno; J. Konarzewska, Rudnik; M. Sipowiczówna, Łuniniec; J. Swoboda, Brześć; K. Pająk, Targanica; T. Knapiński, Stary Sącz, W. Machlejdówna, Warszawa; St. Krzywańska, Łódź; O. Szymonowicz, Lwów; R. Buzkówna, Kraków; Br. Rzepka, Inowrocław; K. Gorodecka, Częstochowa; W. Pol, Częstochowa; E. Prachtlówna, Lwów; Nika Chowańcówna, Stanisławów; St. Rakowski, Poznań; J. Kalasiewiczówna, Kraków; **Olga Warchałowska, Tarnów (zł. 25.—)**; M. Wojtyńska, Bydgoszcz; J. Lang, Drohobycz; M. Kotowicz-Eysmondowa, Otyka; A. Arkita, Warszawa; M. Tarasiewicz, Andrzejów; Fr. Tyński, Będzin; T. Neumann, Drohobycz; S. Lang, Drohobycz; A. Hauschildowa, Nowy Targ; A. Antonićek, Lwów; St. Iwańska, Lwów; J. Stefańczyk, Pabjanice; Z. Batro, Łódź; J. Wolańska, Miory; J. Parchoniak, Bystra; P. Sikora, Mosina; Stańczyk, Inowrocław; Z. Wiśniewski, St. Łapy; J. Grzęda, Gniezno; „Zawisza Czarny"; J. Miodowiczówna, Gniezno; J. Tronowicz, Poznań; Z. Łakociński, Kraków; A. Mościsker, Stołpce; L. Żuk, Baranowicze; J. Czerwenka, Stryj; H. Sulkes, Łódź; Z. Boulange, Baczków; Stef. Lesiecka, Bielsko; Kr. Nowosielska, Poznań; S. Klupsz, Kościan; Miecz. Dawidowicz, Kalisz; Am. Walleschówna, Warszawa; St. Raciborski, Alekstndrów Kuj.; Kaz. Roszkowski, Tarnopol; W. Wysocki, Skierniewice; I. Huttes, Kopyczyńce; Zb. Woźniak, Kraków; L. Wróblewska, Kraków; K. Zarzycka, Lwów; W. Goszcz, Raków; Władysł. Jankszówna, Otorowo; W. Podgórski, Łódź; Dr J. Sroczyńska, Złoczew Kal.; Jerzy Maynas, Inowrocław; M. Rapacka, Nowy Targ. Wł. Pochmarski, Lwów; Cz. Kozłowski, Warszawa; K. Tremski, Lwów; K. Puchowicz, Warszawa; J. Kierepka, Trembowla; M. Gorzecka, Kraków; J. Maziarz, Ozorków; S. Stebelski, Warszawa; L. Kudelska, Sosnowiec; inż. K. Melodysta, Kalisz; St. Ksykówna, Opatów; Zb. Szymonowicz, Lwów; M. Piwoni, Tomaszów; M. Moszyńska, Lwów; W. Krzyworzeka, Kraków; Kaz. Siewierski, Kraków; J. Sintówna, Kraków; A. Pieczerak, Kraków; St. Szczygielska, Prokocim; T. Sobecki, Poznań; H. Kowalewska, Włocławek; H. Dobieliński, Poznań; M. Filipkówna, Toruń; T. Kretkowski, Warszawa; D. Epstein, Warszawa; **Eryk Unverricht, Pawłów (zł. 25.—)**; M. Rundowa, Bielsko; L. Korn, Warszawa; A. Rotter, Kraków; Ir. Jaworska, Kraków; H. Stoeger, Kraków; Sylw. Nowicki, Osmolin; Tad. Urbanek; Wład. Gajowa, Poznań; Jadw. Chęsiówna, Poznań; H. Leszczyńska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; M. Wodzińska, Siedlce; L. Glaszmidt, Warszawa; M. Pułkowa, Żywiec; N. Łebkowa, Myszków; W. de Lippa, Warszawa; kpt. Lichnowski Jan, Kraków; H. Buczkówna, Rzeszów; M. Szuberowa, Sambor; Edw. Szwaja, Włodzimierz; A. Dobrowolski, Wilno; Wł. Parfus-Fiołkowa, Sosnowiec; A. Ordza, Kraków; Jar. Baziuk, Kraków; T. Gilewski, Włodzimierz Wol.; Bol. Białek, Kraków; H. Fechter, Przemyślany; J. Ruta, Wieluń; M. Magierowa, Toruń; Fr. Wróblewski, Sosnowiec; M. Grudzielska, Warszawa; W. Łazowski, Warszawa; R. Mendrala, Rzeszów; A. Kowalczyk, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; L. Dorawska, Kraków; por. Kozika, Bydgoszcz; Fr. Topolski, Katowice; L. Jurkiewicz, Lwów; Dr. W. Świadkowski, Lwów; St. Dolnicka, Kosów; St. Mikołajewski, Gałkówek; St. Stępiński, Łódź; M. Grotger, Kołaczyce; L. Skowron, Będzin; W. Własczuk, Będzin; A. Lorenzówna, Toruń; J. Zielenkiewiczówna, Kraków; „Tolo", Kraków; Ant. Galski, Białystok; M. Gancarzowa, Kobryń; W. Wójtowicz, Przemyśl; M. Szymko, Podbrodzie; M. Witkowska, Wilno; Eug. Symonówna, Kraków; K. Łabużek, Kraków; Lodzia Rakowska, Kraków; „Słod-Bezrobotny", Kraków; G. Wadler, Kraków; Rychłowska, Poznań; T. Abratowski, Glinik Marjampolski; J. Wielerówna, Kraków; Zb. Naumowicz, Brno; Szolcówna Marja, Kalisz; St. Effert, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; T. Sobolewski, Września.



W losowaniu o nagrodę los padł na pp. E. Turówna, Jaworzno (zł. 50 — prosimy uprzejmie o dokładny adres), Olgę Warchałowską, Tarnów (zł. 25.—), Antoninę Menkasówną, Jasło (zł. 25.—), Eryka Unverrichta, Pawłów (zł. 25.—).

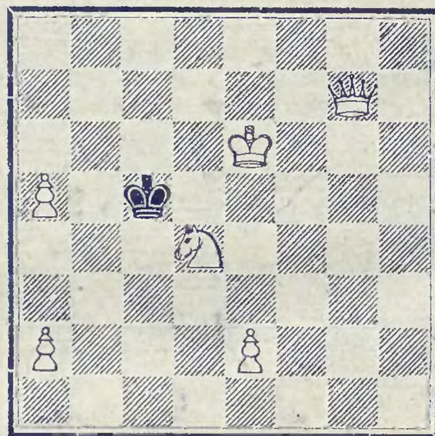
Redakcja „Swiatowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

## Dział szachowy

**pod redakcją Mieczysława Gałuszki.**

Dr. Ed. Mazel („Excelsior" 1931).

Czarne: Ke5 (1).



**Białe:** Ke6, Hg7, Sd4, piony: a2, a5, e2 (6).
**3-chodówka. 6+1=7.**
**Mat w posunięciach.**

**Rozwiązanie 3-chodówki Dr. Ed Marela.**

**1. S—c6!;**

I. 1... K×c6 2. a4 i 3×.
II. 1... K—c4 2. H—g5 i 3×.
III. 1... K—b5 2. H—d4 i 3×.

**PARTJA.**

Białe: **B. Kosticz.** Czarne: **Dr. Asztalos.**

**grana w międzynarodowym turnieju w Veldesz w b. r.**

**Pionem hetmana.**

1. d4 d5
2. S—c3 S—f6
3. G—g5 G—f5
4. f3 c6
5. e3 Sb—d7
6. f4 H—b6
7. W—b1 (1) S—e4
8. G—d3 e6
9. G×e4 d×e4
10. Sg—e2 h6
11. G—h4 g5 (2)
12. f×g5 G—e7
13. S—g3 G—g6 (3)
14. H—g4! h×g5
15. G×g5 f5
16. H—f4 H—d8
17. G×e7 H×e7
18. H—e7! (4) S—f6
19. H×e7+ K×e7
20. h3 Wa—g8
21. Sc—e2 G—e8
22. c4 W—g7
23. K—f2 Wh—g8
24. Wh—g1 K—d6
25. S—f1 e5
26. Wb—d1 G—h5
27. S—g3 K—e6
28. S×h5 S×h5
29. d×e5 K×e5
30. g3 S—f6
31. S—f4 W—h7
32. W—d2 S—h5
33. S×h5 W×h5
34. h4 Wh—h7
35. c5 Wh—g7
36. W—d6 Wg—h8
37. b4 Wh—g8
38. b5! **Czarne poddały się (5).**

**UWAGI:**

(1) Otwarcie przypomina partję Richter—Baratz z turn. Narodów (Olimpjady) w Pradze b. r.

(2) Ciekawy i śmiały manewr, celem oswobodzenia skrzydła króla od barykady.

(3) Jeśli 13... h×g5 14. S×f5 e×f5 15. G—g3 i Czarne miałyby gorsze piony.

(4) Wykorzystuje słaby punkt przeciwnika.

(5) Po 38... c×b5 39. Wg—d1 niema ratunku od mata. Nawet gdyby Czarne zagrały nie 38... c×b5 lecz inaczej miały końcówkę zupełnie przegraną.




ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

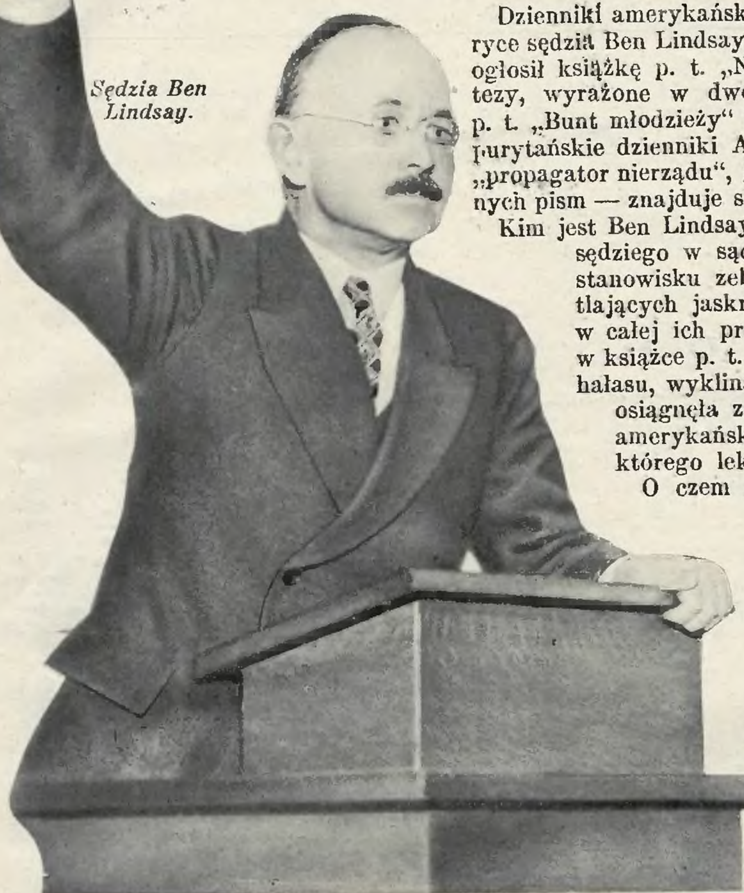
CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

# APOSTOŁ »MAŁŻEŃSTWA KOLEŻEŃSKIEGO« W ODWROCIE.


*Sędzia Ben Lindsay.*

Dzienniki amerykańskie doniosły niedawno, że słynny w całej Ameryce sędzia Ben Lindsay, propagator t. zw. „małżeństwa koleżeńskiego" ogłosił książkę p. t. „Niebezpieczne życie", w której odwołuje swoje tezy, wyrażone w dwóch głośnych dziś w całym świecie dziełach p. t. „Bunt młodzieży" i „Małżeństwo koleżeńskie". Przy tej okazji purytańskie dzienniki Ameryki ze złośliwą satysfakcją zaznaczyły, że „propagator nierządu", jak się stale tytułuje Lindsay'a na łamach pewnych pism — znajduje się w odwrocie.

Kim jest Ben Lindsay? Przez kilkanaście lat sprawował on funkcję sędziego w sądzie dla nieletnich w mieście Denver. Na tem stanowisku zebrał Lindsay olbrzymi materjał faktów, oświetlających jaskrawo moralność dzisiejszej młodzieży. Fakty te w całej ich prostocie a niekiedy brutalności ogłosił Lindsay w książce p. t. „Bunt młodzieży". Narobiła ona niesłychanego hałasu, wyklinana była z ambon, palona i niszczona. Mimo to osiągnęła zawrotne cyfry nakładów. Poważna krytyka amerykańska i europejska uznała w tem dziele dokument, którego lekceważyć niepodobna.

O czem mówi Lindsay w swoim „Buncie młodzieży"? Uprzytomnia nam on w jaskrawy sposób, że dawne formy moralności załamały się zupełnie i że jesteśmy w trakcie tworzenia nowej moralności i etyki seksualnej. Lindsay nie gorszy się bynajmniej t. zw. „zepsuciem" dzisiejszej młodzieży — widzi w tem tylko objaw szczerości i wyzwolenia się dawniej tajonych instynktów. Lindsay uważa, że głód miłości jest tak samo zasadniczy, jak głód chleba. Nie można wyplenić z człowieka tego instynktu — rzeczą mądrego wychowawcy i społecznika jest ten instynkt ująć w pewne ryzy i skierować go w pewne łożysko.

To co niepokoi najbardziej Lindsaya, to przypadkowość dzisiejszych stosunków miłosnych i t. zw. prywatna prostytucja. Uważa on, że jedyną tamą przeciwko temu złu, jest zbudowanie małżeństwa pomiędzy ludźmi młodymi, małżeństwa świadomie bezpłodnego, które z czasem mogłoby się przekształcić w małżeństwo „regularne". Pożycie młodych ludzi ze sobą jest dzisiaj faktem niezaprzeczonym, trzeba więc ten fakt uznać i nadać mu prawne kształty.

Teorję swoją, nazwaną „małżeństwem koleżeńskiem" rozwija Lindsay w dziele pod tą właśnie nazwą. Pomimo oburzenia sfer protestanckich i purytańsikch Lindsay znalazł w Ameryce dużą ilość zwolenników i zwolenniczek. Pomysły jego przedostały się i do Europy, gdzie w Niemczech i w Skandynawji powstały już związki małżeństw koleżeńskich.

Trudno oczywiście przesądzić, jakie będą losy idei Ben Lindsaya. Z tego co powiedzieliśmy przed chwilą wynika jednak jasno, że Ben Lindsay jest przeciwnikiem t. zw. „wolnej miłości". Propozycje, które wysuwa, są propozycjami rozsądnego konserwatysty. Dlatego też alarm prasy amerykańskiej, że Ben Lindsay znajduje się obecnie w odwrocie od dawniej głoszonych haseł należy przyjąć z wielkiem zastrzeżeniem. Nie znamy jeszcze książki Lindsaya i nie wiemy do jakich w niej dochodzi wniosków. Wątpić jednak należy, czy Lindsay, człowiek zrównoważony i stanowczy, który opublikował swoje książki po długoletnim namyśle, a pozatem niema w sobie ani trochę cech amerykańskiego „bluffu", mógłby obecnie przekreślić to wszystko, co głosił przez lat kilka.

W każdym razie Ameryka ma swoją nową sensację, o którą stara się codziennie i za wszelką cenę...

*z. gr.*

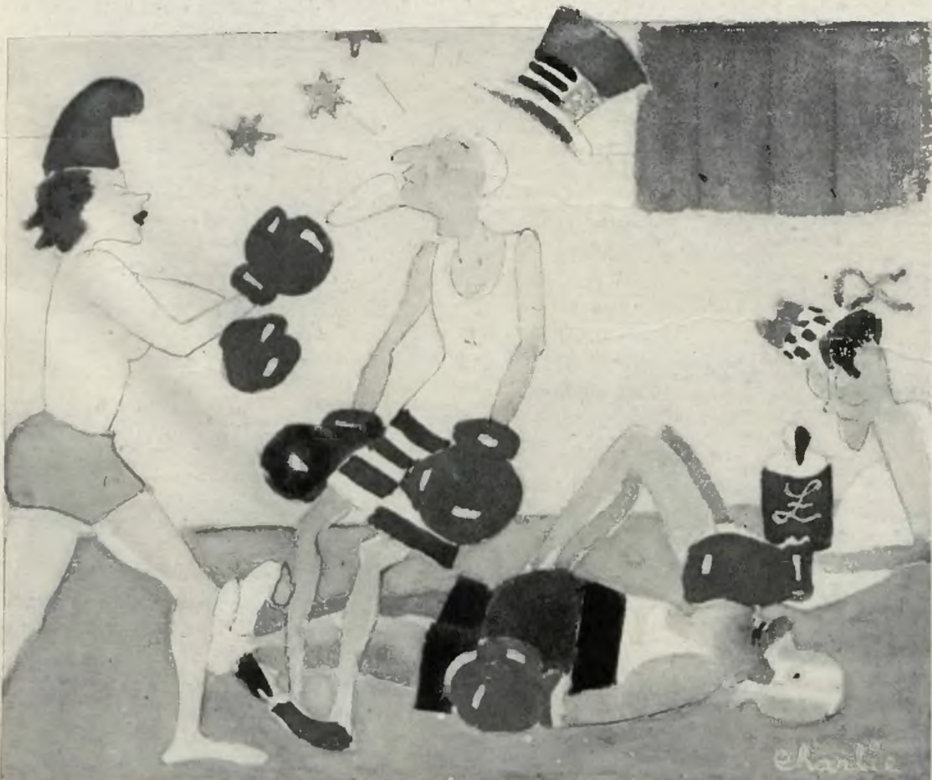
## Humor Światowida.

**DYSKUSJA NA CZASIE.**




*— Straszny jest ten krach giełdowy! Nie wiadomo doprawdy, gdzie dziś lokować pieniądze.*

**Z RUCHU GIEŁDOWEGO.**




*Dolar silnie się chwieje, inni już leżą.* Rys. Charlie.




**Nowa ozdoba Krakowa.** Stara, zabytkowa kamienica (z XVI-go wieku — ongiś własność sekretarza królewskiego Treciusza na ul. Florjańskiej L. 17, do niedawna zeszpecona przez późniejsze dodatki i przeróbki, teraz restaurowana została staraniem obecnego właściciela radcy Anastazego Froncza, właściciela znanej firmy kupieckiej, istniejącej od roku 1893, z wielką pieczołowitością, staraniem i nakładem kosztów, według planów inż.-arch. prof. Strojka w celu przywrócenia jej w całej szlachetności i prostocie dawnego stylu, stając się ozdobą całej ulicy.

# ZWARJOWANY GŁUSZEC Z GORCÓW.



*W tych dniach schwytano w Porębie Wielkiej, pow. Limanowa — woj. krakowskie, głuszca, który tokował do kur domowych. W gwarze myśliwskiej takiego głuszca nazywają zwarjowanym, ponieważ toki tego ptaka przypadają na wczesną wiosnę i normalnie ptak ten nie zaleca się do kur z podworca, tylko od- [illegible] Karpat, Polesia i Wileńszczyzny. Zwarjowanego głuszca puszczono na wolność do rezerwatu im. Włady-*